



Zygmunt Krasiński: *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów*

1. O TRÓJCY W BOGU I O TRÓJCY W CZŁOWIEKU

W stosunku do nas w tym *łaska Boża*, że nas Bóg stworzył, to jest, że nam *bytu* udzielił. - W tym *rozum i logika Boża*, że nas nie od razu doskonałymi i dopełnionymi stworzył, czyli *skończonymi* istotami, ale owszem, *nieskończonymi* nas stworzył - bo od samego początku poczynającymi z możliwością postępowego rozwijania się - przy tym *wolnymi* - więc tym samym zmuszonymi zasługiwać się, to jest siebie samych dotwarzać, by rósł ku Niemu. - W tym nareszcie *miłość Boża*, że nas ostatecznie zbawi, czyli że w miarę *zasługi* naszej *bytu* nam odmierzać będzie, czyli, co jedno jest, że nas opatrnie doprowadzi do *żywota wiecznego*, który jest niebiańską wszystkich władz naszych harmonią, dostrajającą się coraz wyżej - który jest *postępem*, nie przerywanym już śmiercią - który jest przemianami się następnym, coraz przedziwniejszym, duszy i ciała, przy wszelkiej świadomości i z własnej woli ducha, do którego dusza ta i ciało należą.

Z łaski więc Bożej osiągnę *byt*, którego wyrazem w nas jest *ciało*.

Z *rozumu* Bożego osiągnę świadomość tego bytu, wiedzę jego niezbędnych warunków, praw i celu, czyli *duszę*, bo czymże dusza, jeśli nie myślą i wiedzą? A o czymże *myśl* myśli, jeśli nie o *bycie*?

Z *miłości* wreszcie Bożej dojść mamy do najściślejszego pojednania się *bytu z myślą*, zmysłowości z idealnością, ciała z duszą, czyli stać się *duchami żywymi*, nieśmiertelnymi, przeznaczonymi do anielstwa i wszystkich innych przetworzeń się duchowych w nieskończoności żywota, tu i tam, i wszędzie.

Z tego trojaczego stosunku Boga do nas i naszego nawzajem do Boga Trójca Święta wynika. - Pierwsza jej osoba odpowiada *wszechbytowi*, którego przymiotem wszechmoc. Druga - *wszechmyśli*, której przymiotem wszechświadomość, czyli wszechrozum. Trzecia - *wszechżyciu*, czyli *wszechduchowi*, którego przymiotem wszechmiłość. Na obraz tej Trójcy Bożej każdy z nas jest także trójcą każdochwilną, każdy z nas jest bytem, myślą, życiem wspólnie, czyli duchem, a zarazem i przeto właśnie, że duchem, jest osobistością całą, *jaźnią*, tąż samą i jedną.

W Trójcy Bożej osobą łaski dla nas jest pierwsza osoba, Ojciec, stwórcy, później nazwań Jehową, który stwarza nas, bo stwarza - łaska albowiem to to, co danym dla niczego, tylko dlatego, że danym. *Jest ona, bo jest*. To samo o sobie sam wyrzekł Jehowa - to samo każdy *byt*, który istnieje już, a nie pojął się jeszcze, wyrzec by musiał - więc gdyśmy Go nie pojmowali, tak do nas mówił Jehowa.

Osobą rozumu dla nas, osobą przyczynowości i wynikliwości, nakazującą nam pracę i zasługę, czyli kształcenie się i postęp jako drogę logiczną, konieczną, jedyną do niebios, to *druga osoba*, to wszechświadomość i wszechmyśl Boża. Słowo odwieczne (Logos), które, wcielone, nazywa się Chrystus - i Chrystus też właśnie objawił rodowi ludzkiemu prawo wieczne zasługi i postępu na to, by

ród ten mógł dojść do anielstwa. Chrystus już nie tak, jak Jehowa jest, bo jest tylko, bez wyrażenia żadnego powodu, żadnej przyczyny ni pochodzenia. Owszem, ród ciągnie z Ojca, a upadkiem ludzi spowodowan na to, by ich wyzwolić, odkupić i zbawić, zstępuje na świat. Już tu objawia się powód, już tu logiczna konieczność, zasada wszelkiego rozumowania i wszelkiej filozofii.

Wreszcie *osobą miłości* dla nas, spójnią żywą *laski* bez powodu, z *rozumem* powód zawierającym, to wszechzycie Boże, kojarzące wszechbytu z wszechmyślą w Bogu, to trzecia osoba Trójcy Bożej - *Duch Święty*. On w stosunku do nas wyraża najprzedziwniejsze zlanie się do harmonii *bytu*, któryśmy dostali z *laski*, i *prawa* postępu i zasługi, które nam rozum Boży przyniósł. To zlanie się zaś harmonijne oczywiście, że naszym jest zbawieniem, bo kiedy *byt* otrzymany doskonale rządym i ujmujem w *prawo* zasługi i postępu, cóż my osiągniemy? - Oto najwyższą harmonią, cel nasz ostateczny, żywot wieczny nasz, czyli uzupełnioną miłość Bożą ku nam i w nas. Zatem Duch Święty, wyrażający wszechzycie w Bogu, dla nas wyraża wszechmiłość i zbawienie. - Oczywiście, że nie może inaczej, jak zarówno z dwóch poprzednich osób pochodzić - z Ojca i z Syna, z wszechbytu i wszechmyśli, z Jehowy

i z Słowa, bo jest właśnie ich zlewem, ich przepajaniem się wiecznym, ich wzajemną jednią - zupełnie tak samo, jak w nas duch nasz jest przepojeniem się bytu i myśli naszej, ciała i duszy naszej, tak samo jak w nas *żywot wieczny* będzie przepojeniem się najwyższym *laski*, którą od Ojca wzięliśmy, i *własnej zasługi naszej*, której nam konieczność Syn wskazał.

Nie inaczej myślał o trzeciej osobie sobór nicejski, kiedy w wyznaniu wiary pod nią dopiero umieścił wszystkie nadziemskie nadzieje i *anielskie* następstwa ludzkości - uświęcenie ludzkich dusz, natchnienie proroków, jedność Kościoła powszechnego, zmartwychwstanie ciał, żywot wieczny i obcowanie świętych. Chrystus też wyrzekł, że temu, kto bluźni przeciwko Duchowi Świętemu, odpuszczonym nie będzie, choćby bluźnierstwa przeciwko Ojcu i Synowi odpuszczono.

Zatem w początku *laska*, a w końcu *miłość*. *Laska* tylko być może dla nie będących jeszcze - *miłość* być tylko może dla będących już, ale jej godnych, ale na nią zasłużonych. Pośrodku zaś i jako przejście konieczne od *laski* do *miłości*, od bytu pierwszego do najwyższego *życia* - *rozum*. W stosunku do nas *rozum Boży* znaczy logikę żywota naszego, pracę, trud, zatem i cierpienie, i męczeństwo, słowem, *zasługę*. I oczywiście, by stworzonych z *laski* przeprowadzić do godności duchów niebiańskich, do anielstwa, do żywota wiecznego, trzeba koniecznie było ich zasługi i stopniowego postępu - czyli trzeba było, żeby im jej niezbędną *rozum Boży* objawił i nakazał, bo inaczej *laska* byłaby bezrozumna, a zatem nie byłaby *miłością* żadną, tylko znowu *laską*. Więc nie byłoby żadnej odmiany ni rozwoju od pierwszej do ostatniej - żadnego przetworzenia, żadnego biegu życia - dziejów ni ludzkich, ni żadnych innych, wolnością swą poruszających się w czasie, być by nie mogło. Na początku, w środku, w końcu tożsamość jedna, martwa, bezbarwna, nieskończona - jeden tylko stan - a jeśli go nazwiem rajem, więc jeden raj nieprzemienny, niewinny, ale głucho, nieżywo, zwierzęco niewinny - *byt tylko sam bez rozbudzenia się myśli - ciało bez duszy*. - Przejście więc, a przy tym rozdarcie i walka wewnętrzna, a stąd ból, a nawet i grzech, o którym święty Augustyn wyrzekł, że był najszcześniejszą winą (*felicissima culpa*), nastąpić musiały. Tym rozdarciem, tą walką, tym bolem ozwało się życie, bo Bóg jest Bogiem nie martwych, ale żywych. Pośrednikiem zatem w istocie w tym przejściu między *laską* a *miłością*, *rajem* a *niebem*, czyli wiekami *Jehowy* a *Ducha Świętego*, między stanem *bytu cielesnego* a stanem *pełni żywotnej, duchowej*, łącznikiem i usprawiedliwicielem ich obu musiał być *rozum Boży*, który, wcielony i objawiony w rodzie ludzkim, duszę i rozum ludzki obudził. - Stąd Chrystus jest zbawcą, odkupicielem, pośrednikiem i tylko przechodząc przez Niego, można dostąpić zbawienia. Jest prawdą, jest światłem słonecznym ziemi i w najwyższym znaczeniu *drogą*, jak sam wyrzekł o Sobie. Tą *drogą* tylko dostać się można do *miłości ostatecznej* - a że w stosunku do nas ta droga jest trudem, cierpieniem, *zasługą*, zatem Chrystus musiał ją odbić, wyrazić, uczynić, niejako upłaskorzeźbić życiem Swym i śmiercią Swoją. Wszystek trud i ból przejścia od *laski* do *miłości*, od

raju, niepowrotnego już, do *nieba*, nie nadeszłego jeszcze, w Nim przedstawion i ukazan. Dlatego nie przechadzał się z pułkami anielskimi duchów po planecie tym, nie grzmiał w majestacie potęgi Bożej, ale zawsze działał po ludzku, podnosząc w sobie wszystkie ludzkie przymioty do boskości - i takim sposobem doprowadzając naturę człowieczą w Sobie do zlewu harmonijnego z naturą Bożą - niejako ułatwiając jej przykładem przejście do wyższych przeznaczeń - wykazując jej dowodnie, dobitnie, żywo, słowami, a najbardziej czynem, że powołaną jest do przebóstwienia się, skoro zgodzi się i przystanie w wolności swej do woli Boga. Dlatego nie zwycięstwem, ale przegraną ciągłą zwyciężał wszędzie - cierpliwością, umiarkowaniem, panowaniem sobie nieskończonym, łagodnością i tkliwością, a w pewnych razach stałością tak olbrzymią, że na gniew wyglądała święty, wszystkimi sposoby, których skutek oddalony a niezawodny, a których ujęcie i przeprowadzenie zowie się mądrością, która nic nie opuszcza, która źdźbła zbiera i z nich buduje piramidy, bo wie, że siła jej myśli wieczność przetrwa, gdyż myśl jej prawdą jest - a jej urzeczywisczenie dobrem - a kształt jej ostateczny niebieską pięknnością. Nigdy inaczej nie działał, nigdy się nie spieszył, nawet na śmierć - nigdy dla ludzkiego oka nic nie czynił, jedno wszystko na zasianie ziarn swych w ludzką duszę na to, by później w rzeczywisty kwiat wzrosły i owoc rzeczywisty przyniosły - nigdy, jak bohater, nie szukał ni wzywał niebezpieczeństwa, aż dopełnił posłannictwa Swego, aż to uwyraźnił, co miał uwyraźnić, uczynił, co miał uczynić; nawet unikał kilka razy schwywania i śmierci na pokazanie ludziom, że i najwyższa ofiara, gdy nie dopełniona w chwili, w której istotnie jest najwyższą, z powodu że uzupełnia i zaokrągla pełne działanie życia, właśnie najwyższą nie jest i staje się tylko przełamanym, ale nie do Boga przez śmierć dociągniętym żywotem. Życie Chrystusa jest arcymistrzostwem życia. Nieskończenie łatwiej umrzeć podobnie niż podobnie żyć; i dlatego też nikt po śmierci zaraz nie zmartwychwstaje i przemienionego, anielskiego ciała nie przybiera, bo zmartwychwstanie i przemienienie duchowe nic od śmierci, ale od życia zależą. On jeden tylko - bo żył ciągle jak ofiara paląca się i po takim żywocie Bożym wśród ludzi skonał wśród aniołów po ludzku, krzyżowo. Wszędzie w Nim, w każdej Jego chwili i czynie, i słowie, znać połączenie obu natur, przelewanie się ciągłe jednej w drugą - jednym słowem, znać to *przejście*, o którym mówimy, *przejście* od *cielesności* do *pełni ducha* - czyli od natury ludzkiej do Bożej. - Lecz że wskazywał także i objawiał, do czego wiedzie ono przejście przez *rozumu drogę*, że stawiał miłość ostateczną celem tej drogi, że ogłaszał żywot wieczny i niebiański za wynik jej konieczny, musiał też i wynik ten, czyli *Niebo*, wyrazić i uwydatnić w poczęciu się niepokalanym, w transfiguracji na Taborze, w zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, w tych nadludzkich cudownościach a rzeczywistościach anielskich. Kiedyś wykaże się i już w Nim objawionym jest, że *prawem*, czyli *przymiotem* natury ducha jest cud, a raczej, że to, co my zwykliśmy nazywać *cudem*, wprost i przyrodzono wynika z wykształcenia się ducha, z podniesienia się jego, ale we wszelkiej rzeczywistości, ku Bogu. Podniesienie się zaś takowe zależy na wykryciu woli Bożej - na to praca - na poznaniu jej - na to rozum - i na uznaniu jej i zlanie własnej woli z nią - a na to wolność nasza. By Go pełniej ukochać, znać Go pełniej musimy, a poznawszy, odkrywszy, dorobiwszy się zasługą pracowitą Jego, ukochawszy Go zatem mocniej, bo wszystko, co z Niego odkryjem, coraz wyższą pięknnością, mądrością i dobrem, musimy wolną wolę naszą stosować do Jego woli. Z Jego zaś woli wszechmoc Jego płynie - o ile więc z częstką tej woli się zlejem, o tyle udziału w tej wszechmocy dostaniem. Im szerszy zakres, tym i udział większy. Udział takowy, do pewnej pełni doszły, zowiemy *cudem*.

By pojąć, o ile można, czym Chrystus, trzeba, o ile można, pojąć, czym Bóg sam i czym druga osoba w Trójcy Bożej. Bóg sam, w pełni sam uważan, jest wszechduchem - we wszechduchu wszystko się zawiera, co tylko jest, co tylko być może. Ponieważ wszystko, więc można o Nim powiedzieć, że nic takiego, czym by On nie był, ale że zarazem i od razu jest wszystkim, więc znów nic takiego, nad czym by i za czym by On nie był. Musi więc być wszechrzeczą - musi być wszechprawem jej - musi być

zarazem wszechsobistością tej wszechrzeczy i tego prawa, czyli ich jednością i życiem - a tym samym jakoby sercem wszystkich serc - duszą wszystkich dusz - ja środkowym wszystkich *jaźni*. *Wszechrzecz* odpowiada *wszechbytowi* - *wszechsobistość wszechduchowi*. Czymże będzie wszechmyśl, ta druga osoba Trójcy Bożej? - Czymże w istocie *wszechmyśl* w Bogu, jeśli nie wiedzą doskonałą Boga o Sobie, jeśli nie *metodą*, że tak się wyrażę, nie *sposobem*, nie *prawem*, według którego Bóg się rządzi i żyje, a więc wsze stworzenie się rządzić ma i żyć na podobieństwo Boga? Owóż jeśli to *prawo*, ten *sposób*, to *pojęcie*, które Bóg ma o Sobie i które samo jest *Bogiem*, jeśli to *Słowo* wiekuiste spłynie do ust ludzkich i przez nie drugim ludziom się objawi, a nie tylko spłynie do ust tych, ale zupełnie wcieli się w osobistość kształty człowiecze noszącą - jeśli ta *osobistość* przeprowadzi to prawo przez wszystkie stosunki ziemskie, w żadnym szczególe żywota ani w żadnym śmierci od niego nie odstępując - jeśli ta osobistość człowieka, zawsze i wszędzie, w każdej chwili i zdarzeniu, pokusie i próbie, o godzinie triumfu i o godzinie ucieczki, w każdym natchnieniu, w każdym słowie, w każdym przepisie danym, modlitwie przepisanej, przypowieści opowiedzianej, w każdym wydarzonym trafunku, w każdym działaniu, w każdym czynie dopełnionym, we wszystkich swych jakich bądź uczuciach, myślach, przywiązaniach i wstrętach, uniesieniach i powagach, odpowiedziach i zapytaniach, walkach i odpoczynkach, w każdej potocznej i każdej najważniejszej okoliczności, słowem we wszystkim, cokolwiek głosiła i cokolwiek dopełniała, nie będzie nigdy czym innym, jedno tym *prawem*, tą *wszechmyślą*, tą *wieczną prawdą*, tą *drugą Osobą* z Trójcy Bożej, uwidomioną, przebywającą, żyjącą i umierającą na ziemi - jakżeż mianować oną osobistość ludzką i za cóż ją mieć? Nie będzież ona we wszelkiej prawdzie i rzeczywistości Bogiem, tym samym, co na niebie, tylko że nie na niebie, ale na ziemi? Nie będzież ona drugą Osobą Bożą weszła w *jaźń* człowieka i *jaźnią* ludzką przyrosła do tej drugiej osoby? - Jakżeby tym być nie miała, kiedy *tym*, a nie *czym innym* właśnie jest - jest *Bogiem*, ale *Bogiem* wśród warunków ludzkich, nie wśród nieograniczoności boskiej, bo jest zarazem i człowiekiem. Bóg wcielony w człowieka, człowiek przeobóstwiony w Boga, jedno i drugie zarazem i w pełni - oto Chrystus, oto Bóg-człowiek! W istocie tylko druga Osoba Trójcy, to jest *wszechmyśl*, czyli pojęcie, zrozumienie wszystkiego mogło się tak wcielić i ukazać widomie na świecie. - Oczywiście, że ani *wszechbyt*, którego przymiotem *wszechmoc*, ani *wszechduch*, który w każdej chwili wszędzie wszechżyje, nigdzie nie ujętliwy ni ogarniony, ni objęty, tego nie mogli. *Chrystus* też nie stwarzał dróg mlecznych wokoło planety, stojąc na nim, ani też nie był jako tchnienie, jako napływ, jako wiew skądś, niewidomy, a uczuty tylko - rzeczywiście kształt i *jaźń* człowieka miał - we wszystkie więzy ciała ludzkiego się wwięził. Widzieli Go i dotykali się Jego, słyszeli Go własnymi uszami, przytrzymali rękoma, żelaznymi gwoździemi, istnie żelaznymi, ramiona Jego, istnie ludzkie, przybili do krzyża. Druga tylko Osoba, której przymiotem zrozumienie wszystkiego, tak wcielić się mogła i ukazać, bo *wszechmyśl*, choć do pewnego miejsca przywiązana, w danej chwili może *wszechmyśleć* i *prawdę* znać. *Wszechidealność*, czyli *wszechmożność* wszystkiego, ta tylko Osoba z trzech Osób Trójcy zdoła zstąpić w człowieka i człowiekiem być. *Chrystus* był nią uczłowieczoną - nią, żyjącą na ziemi - nią, która wszędzie jest *prawdą*, tak w Bogu, jak w światach wszystkich, a zarazem wszędzie *Bogiem*. Tym sposobem w Chrystusie stało się na wieki połączenie natury *wszechducha* nie stworzonego i ducha stworzonego. Choć w niebo wstąpił, nie odrzucił On, według Kościoła, ciała człowieczego, nieskazitelnego, które tu po zmartwychwstaniu był przybrał. W tym znak, że na wieki wieków łączy Sobą i w Sobie obie natury - nieskończoną i skończoną, boską i człowieczą. Słowo: *człowiek* w ogólnym znaczeniu tyle znaczy, co *duch stworzony*, doszły do pewnej miary, do pewnej pełni, w poznaniu wszechducha i siebie - pod to znaczenie podciągnięte być mogą wszystkie dalsze stopnie duchowe, od nas ku Bogu idące - anieli, archanieli itd., itd. Są to tylko rozwoje i przemienienia następne ludzkości - można by więc powiedzieć, że wszystko dalsze jest zawsze *człowiekiem*, tylko że następnie wniebowstępującym. Otóż Chrystus na wieki pozostaje zarazem *Bogiem* i owym człowiekiem wniebowstępującym. On na wieki łącznią obu natur i pierwowzorem tej łączni, owego

wniebowstępującego człowieczeństwa. Zaprawdę On zawsze na prawicy Ojca - lecz być na prawicy Ojca to nie siedzieć w niewzruszoności - jeszcze raz: to ciągle wyżej wstępować i ciągnąć za sobą wszystkie duchy i światy, by wniebowstępowały wraz. I czyż to właśnie nie jest wiekuistą *wszechmyślą* Boga o wszechświecie - o wszechbycie - by wszystko, co z Niego, szło ku Niemu, a idąc, coraz bardziej nabierało samoistności i *jaźni*, coraz bardziej zarazem i było *sobą*, i było w Nim? - Któż taką *możliwość* wymyślił tym, których nie było jeszcze, nim stworzeni są? Czyż nie Bóg? A to *wymyślenie*, a ta *myśl*, to *prawo*, według którego to się stać może, to właśnie w Bogu *druga Osoba*, a ta *druga Osoba*, wcielona w ludzką naturę, to Chrystus.

Na czymże więc to *prawo wiekuiste*, jedno i toż samo we wszechduchu i we wszystkich duchach stworzonych, prawo wszechżycia i życia, zależy? - Oto na *udzielaniu ciągłym* siebie drugim. Osoby Trójcy udzielają się sobie wiecznie nawzajem. Bóg wszystek udzielił się i udziela wciąż czemuś drugiemu, czyli stworzył i wciąż stwarza świat. Stwarzać albowiem to udzielać się czemuś, co nie jest, ale co będzie, kiedy mu się udzieli - każdy czyn nie czym innym. W świecie stworzonym wszystko trwa, rozwija się, żyje wewnętrzną mocą tego samego prawa. Nieustannie w tym, co martwą naturą dotąd zwiemy, cząsteczki ciał jednych udzielają się drugim i na tym powszechnym przelewie zasadzon wzrost każdego ciała z osobna. W ludzkości stan społeczny, którego uświęcenie i wywyższenie celem ludzkości, stan społeczny, mówię, jest właśnie tym udzielaniem się sobie duchów ludzkich nawzajem. Wszędzie i zawsze kto daje, ten odbiera - kto kocha, ten wzmacnia się - kto z siebie się wylewa, czyli stwarza coś na zewnątrz, ten w tej samej chwili wyżej stwarzany sam. Im duchy wyższe, tym widoczniejsze działanie tego prawa w nich - tym wyraźniej, prędzej, dotkliwiej *życie* w nich wykwita za jego dopełnieniem; i to słuszna, bo tym tylko wyższe one, że od dawniejszego czasu go dopełniać zaczęły. W niższych zaś okęgach *udzielanie się* bywa często cierpieniem, a najwyższe *udzielenie się* nazywa się *poświęceniem*, *ofiara*, wreszcie i *śmiercią!* - Udzielić się drugim na ziemi to na pozór umniejszyć się, ubywać, osłabnąć, utracić coś z siebie, zniknąć nawet zupełnie - ale to złudzeniem tylko. Ta znikomość sama znikomą jest - bo w istocie tym tylko sposobem duch żywy rośnie i nieskończoność się. Chrystus wyraził to owymi słowami: „Kto postrada duszę, ten tylko ją odnajdzie”. Bóg przecież udzielił się światu, przelał się weń i wciąż tak czyni - a ubyłoż Boga? a osłabnąłże? - Gdyby osłabnął, gdyby się umniejszył, nie mógłby wciąż powtarzać tego samego, to jest wciąż stwarzać i wciąż już stworzone utrzymywać przy życiu. Owszem, prawdziwą naturą ducha, im więcej stwarza, twórczej być. On każdym czynem swym silnieje - przez to, co wyda z siebie, mnoży się sam - tym, nie czym innym, nieskończoność Jego. - Wypowiedział zatem Chrystus prawo wszechducha i wszechżywota, czyli *wszechmyśl* Boga - a będąc zarazem *nią samą*, uczynił ją na ziemi tak, jak na ziemi najwyższej i najpełniej uczynić ją tylko można - udzielił się najprzedniejszym ludzkim udzieleniem się - bo przelał się w ludzkość najpracowitszym żywotem i najboleśniejszą śmiercią. - Ale też wnet ukazała się prawda *prawa*, które jest życiem prawym - bo zmartwychwstał widomie i widomie w niebo wzięty jest.

Otóż, jako roślina przez światło koniecznie przejść musi, by wyrósć i dostąpić kwiatu, tak samo koniecznie i każdy człowiek, i ludzkość zbiorowa cała przejść muszą przez Chrystusa prawo i uczynić je w sobie, by dostąpić zbawienia. Zbawieniem zaś dla człowieka każdego jest żywot wieczny, stan anielski w wyższym świecie niż dzisiejsza ziemia - dla ludzkości jest Królestwo Boże na ziemi, czyli stan Chrystusowego uspołecznienia. - Bez tej ludzkości na ziemi, nie przeszedłszy przez ono Królestwo tu, żaden duch zicmi nie dostanie się do żywota wiecznego. Bo czymże ludzkość tak ukrólestwiona? Oto stanem zbiorowym wszystkich pojedynczych ludzi, dowodzącym, że już dojrżeli na aniołów. - Każdy więc przez Chrystusa nieodzownie przejść musi. Kto od razu przezeń nie przejdzie, to jest nie uczyni Jego w sobie, nie stanie się, jak On był, onym *prawem żywym* na zie-mi - a któż od razu podoła? - ten musi tego warunku dopełnić gdzie bądź i jak bądź - może kilkokrotną śmiercią i kilkokrotnym nawrotem do żywota na ziemi - może stanami pośmiertnymi, przegradzającymi żywot ziemski czy od

innych ziemskich, czy też *odwiecznego*, stanami nie wytłumaczonymi nam należycie dotąd. Kościół w przeczuciu swym takowe stany *czyścem* nazywa. - Może oboma tymi sposoby każdy będzie musiał przed przed sądem ostatecznym tego planety dorabiać się swojej, że tak powiem, *Chrystusowości*. Stan zaraz następujący po śmierci musi być odwrotnicą zupełną stanu przed śmiercią, to jest życia na planecie, w promieniach słońca. Musi tam być coś księżycowego. Noc miesięczna zwykle nas wprowadza w dziwną tęsknotę do umarłych i sami w jej świetle wyglądamy na błądzące i wpół tylko żyjące istoty - na sny jakieś o nas samych. - Oczywiście, stan pośmiertny, wiodący od jednego życia ku drugiemu, czy to ku powtórnemu ziemskiemu, czy też już ku wiecznemu, w którym to wiecznym śmierci nie będzie, a nastaną ciała nieskazitelne, coraz wyżej przemienialne, nie może na żaden sposób, przejściem będąc między dwoma żywotami, być tym samym stanem, co stan żywota. Musi to być pośredni, połowiczny, nie dopełniony stan. Wszelkie albowiem *przejście* jest rozdarciem, rozstrojem, w pewnym znaczeniu *oderwaniem*, *abstrakcją* - jest niejako wiedzą i myślą rzeczywistości, do której dąży się, a zarazem nicmową dopełnienia. Zatem jest niejako *myślą* oderwaną od *bytu*, *prawem* oderwanym od *tego*, czego jest prawem, choć nigdy zupełnie takiego oderwania być nie może i nie ma, jeno w przybliżeniu i przez porównanie. Powstanie stąd coś żalosego i błądzącego, coś szukającego ciągle, a nie mogącego nic znaleźć, nic urzeczywistnić. Nieopisana tęsknota, rzewność nieskończona, a przy tym czczość i nuda, i smutek powinny się tu objawić - może przy tym, jako odpoczynek i wytchnienie, sen, w którym marzeń wiele, owłada nieraz owymi błakającymi się. To pewna, że z tej strony grobu widomim się ciałami, że *byt* nasz pierwszy uderza w oczy - z tamtej więc, podczas onego przejścia między jednym a drugim żywotem, musi się przeciwnie dziać - nie *byt* nasz z nas się wychyla naprzód i wyraźni, ale przeważa dusza nieuwyraźniona albo raczej słabo tylko uwyraźniona - czyli że kierunek *myśli* musi wtedy brać górę nad kierunkiem *bytu* w nas i z tym *bytem* nie składając harmonijnego, pełnego ducha, przemieniać naszą istotę w coś niezmiernie wątego na czas i cierpiącego dotkliwie. Wszelka tam twórczość, wszelki czyn albo niepodobny, albo nieskończenie trudny. Chęci tylko tam są, żądania tylko, wspomnienia tylko, skruchy, łzy, zgryzoty, wyrzuty, nadzieje, błędne przeczucia, wszystko, co tylko urodzić się może w duszy, ale nie przejść w ciało i rzeczywistość. Stąd wynika, że trudnym musi być dla umarłych całkowite przystąpienie do nas i zupełne uwidomienie się przed nami. Dlatego najczęściej tylko wpływami magnetycznymi na naszą duszę, niedobitnie, błędnie, znać o sobie dają lub w snach się nam ukazują. Sen albowiem jest stanem zbliżającym nas do nich - ciało nasze obumiera - wola gaśnie - czynu wszelkiego możność nam odjęta - myśl tylko myśli i biernie z czuciem połączona marzy o rzeczywistości, połowamy siebie samych - duszami od ciał odstałymi. Wtedy przychodzą do nas one połowy pośmiertne duchów, niegdyś nam znanych - przychodzą lub my do nich idziem. Sen, którego najwyższym wykwitem magnetyczny *stan jasnowidzenia*, dotąd grubą okryty zasłoną - ale niezawodnie jest on obrazem na ziemi *ubytku* w nas *bytu* po śmierci - jest *widmem* zagrobowej *widmowości* odwiedzającym nas za życia. - *Magnetyzm*, czyli objaw stanu duszy oderwanej od ciała, a do najwyższej potęgi swej doszłej w takim oderwaniu, jest za dni naszych rozpoczynającą się nauką, która rozświeci nam świat umarłych. Kierunek każdy oderwany, choć nie jest pełnym życiem ni duchem, jednak posiada pewną potęgę charakterystyczną, sobie tylko właściwą - wyraża niejako w przesadzie i nadużyciu prawdę swoją wieczną i dlatego czasem, tak ją odbijając, olbrzymie wywiera wrażenie. Któż na przykład kierunkowi *bytu*, oderwanemu od *myśli*, w świecie, który zowiem materialnym, zaprzeczy potęgi? Czyż w hukach grzmotu, czyż w gwałtach burzy, czyż w majestacie mórza, czyż w skrzącym wzroku orła, czyż w gibkości ruchów tygrysich, czyż w locie pędzącego konia nie ma elementarnej potęgi, która wszelką ludzką pod tym samym względem przemaga? W przeciwnym więc kierunku, w *myśli* oderwanej od *bytu*, musi także właściwa temu kierunkowi znajdować się moc - ta moc nie wystąpi czynnie, na zewnątrz, jak w królestwie ciał w naturze, ale biernie objawi się wewnątrz, bo *myśl* jest wnętrzem, a sen, magnetyzm i śmierć należą do królestwa dusz. Nic uczynić, ale wszystko sobie wyobrazić, wszystko myśleć myśl zdoła. Świat zewnętrzny

wrażenie na nią wywrze silniejsze, kiedy mniej *bytu* zrosłego z nią, bo ona oddziaływać nie może nań, tylko go czuć i przyjmować go w siebie. Stąd mar i obrazów snujących się nieskończona moc i tych wewnętrznych obrazów nieskończony blask lub też piekielny koloryt. Jak przestrzeń i cała obrazowo przesunąć się może przed nią, tak i czas wszystkich z wiekami swoimi - i wyda się jej wtedy, że przez tysiące tysięcy lat cierpi - a że znowu jednak nigdy całkowitego oderwania nie ma, bo to byłoby *nicością*, że nigdy *myśli* bez pewnego bytu, *duszy* bez pewnego *ciała* nic ma, jedno to ciało niezmiernie blahym być może. Oczywiście, że ono ciało podzieli niejako losy przeważającej duszy, wielkiej może szybkości, lotności, przenikliwości dostanie – jednak przy tym zawsze uczuje się *marnym*, niezdolnym do żadnej pracy ni czynu, uczuje, że nie jest *pełnią żywą i całą*. Mniej więcej wszystko to już się nam przydarza we śnie i w jasnowidzeniu magnetycznym. To jasnowidzenie kiedyś ściślej nas połączy z umarłymi, da nam wiedzę pełną o nich i ułatwi nam sposób przyniesienia im ulgi, pociechy, pomocy. Niezawodnie oni jej potrzebują - bo zawieszeni między dwoma [!] rzeczywistościami, jedną rozpamiętywają, a spodziewają się drugiej. Żałują za winy przeszłe, których jasne poznanie mają - lecz nie mogą ich zetrzeć. Sposobią się do przyszłego żywota powzięciem zamiarów lepszych, ale tych znów nie mogą urzeczywiszczać. Więc są, jakby nie byli. Będąc, czują, że nie są. Dość w nich *bytu* na uczucie - nie dość na działanie i tworzenie. Kto wie, czy się mogą oprzeć rozmaitym siłom natury, owidnokreźniającym ich? Czy elektryczne prądy, czy wichrów i rozpasanych wiew nie porywa tu i owdzie ich kształtów słabiuchnych? I tak miotani myśleć tylko mogą i wzdychać - nic więcej. O! szczęśliwe duchy innych ludzkości, które już oblokły szaty żywota wiecznego we wszechświecie, którym już nie trzeba kłaść się do kolebek i kłaść się do trumien - ani między ostatnią trumną a następną kolebką przemyśliwać w trosce, w mdłościach, w bezsile! U nich, dosłużonych i dokszałconych już, przedziwna jednia i *myśli* i *bytu*, wyborny nastrój całości. Z tej harmonii wieczna twórczość, wieczny *czyn* wypływa, i to przyczyną, że śmierć od nich odpadła, że nie jest już im koniecznością każde wyższe stanowisko, do którego podnieść się mają, długo *przedmyśliwać* w sobie – ni też niższe, opuszczone, żalem odpokutowywać. I nam by śmierci nie było, gdybyśmy tego nie potrzebowali. Stan umarłych jest stanem ciągłego namysłu - rozważaniem czynu przeszłego i kartowaniem czynu następnego. Musi zatem niezawodnie wyrób jakiś rzeczywisty, wyrób, który zdać się ma ich duchowi później, odbywać się w tym pośmiertnym półżywocie. Urodzą się na nowo w taki sposób, z takimi zdolnościami, jakie przemyślali, przeplakali, przewestchnęli, przemodlili, przenaadziej owali lub przedpokutowali w sobie przez ten czas czyścicowy - ale dopiero się wtedy urodzą, gdy nabędą siły do urzeczywisczenia tych myśli, do przetworzenia ich we władze i zmysły, które są kształtami żywotnego wcielenia. My, żyjący, zapewne im do tego pomóc możemy. Energia żywotna nasza zapewne skutecznie działać może na nich, jej pozbawionych - bo *życia* prawem, że się udzielać musi, chce, może. - Tu wykazuje się, jak dalece wyższe pojęcie katolickie od protestanckiego, kiedy zaleca *modlić* się za umarłych, czyli *wpływać* na nich. Kościół w pogrzebowych modłach zawsze prosi dla nich o requiem aeternam - zdaje mi się, że powinien by prosić tylko o requiem do czasu, bo właśnie *spokój*, jakoby sen poważny a miły, w świecie dusz, w świecie umarłych, błogim byłby do życzenia stanem. Kiedy zaś prosi się Boga o wiecznego coś dla kogo, to należy tylko o *życie* *prosić* *wieczny* - o vitam aeternam, a to nie spokój i nie sen - to coś zupełnie różnego i nieskończenie wyższego, piękniejszego, lepszego. Ale do tego dojść tylko można razem, razem z wszystkimi żyjącymi i z wszystkimi umarłymi. Dzień pierwszy tego żywota to dzień sądu, z wszystkich sądów historii ostatniego, dzień ostatni planety. Kościół wie o tym dobrze, bo sam twierdzi, że dopiero na dniu onym ciała nieskazitelne, Chrystusowemu ciału wniebowziętemu podobne, obloką żywych i umarłych. Niepojętna więc, czemu tak często miesza jedno z drugim nad trumnami tych, co odeszli nie do świata jeszcze przeanieleń, ale dopiero do świata dusz. Bądź co bądź, módlmy się z Kościołem! O, módlmy się za nich! O, mówmy do nich! O, pamiętajmy o nich! I my kiedyś pójdziem, kędy oni dziś. Ale gdzież się te ich smętne odbywają koleje, gdzież, bo jużci *myśli* zupełnie oderwanej od *bytu* nie masz i być nie

zdoła, jakkolwiek kierunek bytu, zwałon i umniejszeń, trwa jednak i bytuje w umarłych? Zatem miejsca im potrzeba - innego niż nam - ależ miejsca zawsze. Czy nie w atmosferze planety lub czy nie na satelicie planety, na tym księżycu o posepnych a tkliwych promieniach, mieszkanie ich do czasu, dom ich krążący wokół domu, w którym ród ludzki obraca się koło słońca, dom ich, jak oni, wpół żywy, blady, magnetyczny? Przyjdzie chwila, w której to się wyjawi i odkryje, bo wszystek związek i zgodność wszystka między *prawem* wyrzeczonym przez Chrystusa a naturą, czyli *bytem* istotnym wszechrzeczy, stanie się nam pojętną jasnością, odtajemniczoną prawdą, jakoby matematyczną pewnią. Będzie to właśnie uznana zgoda między *wszechmyślą* i *wszechbytem* i to uznanie stanowić tym samym będzie dzień *Ducha Świętego* - dzień pocieszyciela owego, który ma uwielbić Chrystusa. A czymże Chrystus uwielbień być może, jeśli nie pojęciem zupełnym *światła* przez *ciemność*, słowa, które było *Nim*, przez ludzi, i utworzeniem przez to pojęcie nowego świata ludzkości, Królestwa Bożego, które wszystkie stosunki dotychczasowe, niechrystusowe, między ludźmi uchrystusuje i tym samym zbliżać będzie duchom wszystkim ludzkim dzień najwyższego ich rozwoju, a po dniu onym następny, *żywota wiecznego*? Chrystus nic nie dowodził, nie przeprowadzał wiary przez wszystkie okręgi nauki i kształtów społecznych. Jest w Nim moc wyższa nad wszystkie dowody. Jest ciągła twórczość boskich czynów. Bóg Siebie inaczej nie dowodzi, jeno stwarzając wyborne i żywe dzieła. Pracy ludzkiej pozostawionym zostało wykazać dobitnie, dowieść sobie samej w całej naturze, we wszystkich dziedzinach życia i śmierci, we wszystkich okręgach umysłu i we wszystkich społeczeństwach, konieczności *prawa Chrystusowego*. Będzie to niejako *objawieniem objawienia*. Wtedy wytłumaczonym Chrystus zostanie; nie już ślepa wiara, ale wiedza jasna będzie Go wiedzieć, a tak Go wiedząc, wykona. I to będzie właśnie wylewem na ludzkość *Ducha Świętego*, który ułatwi wiekom przez zrozumienie dopełnienia Chrystusa, czyli przejścia przezeń na ziemi na to, by do nadziemskich dostać się okręgów.

Uwaga. Kiedy się mówi o Trójcy Bożej, nie należy zapominać, że w każdej z jej Osób pozostałe się znajdują: we *wszechbycie* - wszechmyśl, a zatem i wszechżycie - we *wszechmyśli* wszechbytu, a zatem wszechżycie - we *wszechżyciu* wszechbytu i wszechmyśl - stąd ich wieczna spólcześnieść, stąd ich doskonała równość, stąd nie trzy bogi z nich, tylko jedna wola we trzech Osobach i jeden Bóg! W istocie, jakżeż jedną w oderwaniu od drugiej pomyśleć? - Zupełnie niepodobna. Wszechbytu bez wszechmyśli byłby chyba kamieniem, a skoro z wszechmyślą, wnet z nich wynika i wszechżycie. Wszechmyśl bez wszechbytu byłaby chyba cczą abstrakcją, czymś, co niczym. Wszechżycie bez tamtych dwóch także niczym, bo ono właśnie z nich wypływa, będąc ich łącznią i zlewem. Ono ma je w sobie i samo o tyle sobą jest, o ile je ma. Zupełna więc równość tych Osób i wieczne zachodzenie jednych na drugie. Dopiero ich oderwanie się od siebie i występowanie osobno zdarza się w historii odbywającej się w czasie. Wtedy już w stosunku do dziejów świata niejednocześnie w świat wstępują. Jest wiek, w którym Jehowa - jest drugi, w którym Chrystus - jest trzeci, w którym zupełne zlanie się pierwszego z drugim, czyli Duch Święty bardziej się objawia. Ale to zawsze jedna wola i jeden Bóg.

W trójcy ludzkiej, pojedynczej, każdego z nas, podobnie niejednocześnie i nierówno każda z osób jej, a zatem i ta jedna wola, i ten jeden duch się objawia. Owszem, bywa walka i rozdarcie między nimi. By dostąpić do *Ducha*, trzeba rodowi ludzkiemu przez tysiączne i straszne przechodzić koleje, a jak jemu, tak i każdemu ze składających go osobników. *Byt*, czyli ciało, kłóci się w piersiach naszych z *myślą*, czyli duszą - *duch*, długo uśpion, niedokształcon, choć wciąż się przez tę walkę kształci, podobny do akordu, który musi z tych dwóch nut powstać, a nie może. Jednak i w trójcy ludzkiej nigdy i nigdzie ciała bez duszy lub duszy bez ciała, lub duszy i ciała, które by zupełnie nie kształciły już *jaźni* osobistej, czyli ducha, nie masz. W naturze jeszcze bardziej oderwane i oddzielone od siebie tej trójcy osobne kierunki - ducha, choć on wszędzie wszystkiego podstawą, prawie nie znać. Wszystko się przedstawia pod postacią wszechbytu, z przewagą wszechbytu, jakby przy duszone wszechbytu ciężarem, a wszechmyśl i wszechduch jakby w letargu - w człowieku zaś wszystko się przedstawiało

pod postacią wszechbytu i wszechmyśli, walczących z sobą i rozdzierających się nawzajem, a *wszechduch* tylko był jakby utajony, jakoby w letargu. Jednak i w naturze nigdzie bytu czystego, oderwanego zupełnie, pozbawionego myśli i życia, nie spotkać, bo taka abstrakcja istnieć nie może. Byłaby *śmiercią* istotną, a widzimy, czujemy i myślimy, że wszystko żyje. Najgłuchszy, najślepsy, najmartwszy kamień ma w sobie siły idealne (gdyby tylko siłę ciężkości, czyli atrakcji) i wielkiego organizmu żywego planety jest częścią, a dąży do tego, by stać się po wielu przetworzeniach duchem i życiem. Myśl tylko i życie w nim przedstawione pod wyłączną postacią bytu. Taki stan właśnie pierwszym początkiem stworzeń, pierwszym szczeblem ich, ale już zawierającym możliwości wszystkie dalszego rozwoju. Bo już ciż wszystko *duchem* i *żywotem*, jedno w rozmaitych stopniach i kształtach. Można by powiedzieć nawet, że tylko *duch*, tylko *duch jeden* jest - a że *byt* i *myśl* to wewnątrz niego rozdzielające się dwa jego kierunki, z których on sam się składa, wciąż się na nie rozkładając. Można by przyrównać te dwa kierunki do oddechu. Wyziewanie byłoby *bytem*, wzięwanie *myślą*, a *duch* to owa pierś jedna, co oddycha podwójnym kierunkiem. Te dwa kierunki w Bogu są zarazem trójcą i najabsolutniejszą jednią - w człowieku są one rozdzielone i przeciwpostawione sobie, ale na to, by się wypróbować w walce i przez walkę powrócić do siebie samych, to jest do *ducha* - w naturze nie tylko rozdzielone, ale utajone, przeciążone przewagą jednego tylko kierunku, tj. *bytu* początkowego, który jeszcze się nie pojawił sam, więc *myśli* nie rozbudził w sobie. Lecz jak z świata natury wyrasta *jaźń* człowieka, tak z świata ludzkości wyrasta *jaźń* anielska, dalszych wyższych duchów ród - a rody te coraz wyżej wracają ku Bogu. Zatem wszędzie ta sama trójca i jeden duch!

Oczywiście, że nie jedna Osoba oderwana z Trójcy Bożej, ale wszystkie trzy razem, czyli Bóg sam, Duch Boży wszystek świat stworzył. Pisma słowa są: „I Duch Boży unosił się nad wodami”. Tylko w stosunku do nas, stworzonych i zaczynających stąpać po drodze historii, ukazał się Bóg, nasamprzód pod postacią pierwszej z osób Trójcy Świętej, tj. pod postacią wszechbytu (Ojciec, Jehowa, ten, który jest, bo jest); inaczej być nie mogło, bo cóż same duchy ludzkie stworzone nasamprzód w sobie poczuły, czyż nie nadany im *byt*? Zatem odniosły go do źródła wszelkiego *bytu*, do *wszechbytu*, do pierwszej Osoby. Takim sposobem koniecznie w stosunku do stworzenia drugą Osobą Trójcy musiała wystąpić *wszechmyśl*, czyli *Słowo* (Logos), bo w istocie, wzięwszy wszechbyt za pierwszą Osobę, wszechmyśl z niego się rodzi jak syn, koniecznie jak syn z ojca, bo nad czymże by myślała *myśl*, gdyby nie nad tym, co ją poprzedza - nad *bytem*? Co by widzieć i rozumieć mogła, gdyby nie to, co przed nią istnieje, co właśnie jej danym do wiedzenia i rozumienia, tj. *byt*? Wreszcie obu tych poprzednich Osób wzajemne zlanie się, to jest *wszechduch*, czyli *Duch Święty*, ma się objawić stworzonym, skoro sami dojdą do pojednania w sobie bytu swego z *myślą* swą, *ciała* z *duszą* - i dlatego już ta trzecia Osoba nie rodzi się z Syna, jak Syn z Ojca, ale zarówno pochodzi z Ojca i z Syna, z *wszechbytu* i *wszechmyśli*, będąc właśnie ich przepojeniem się, czyli miłością wzajemną. Takim sposobem w końcu zawraca się znowu do tego, co było na początku, w tych słowach: „I Duch Boży unosił się nad wodami”. To słowo miga tylko i wraz jak błyskawica przepada na wstępie pierwszym Genesis, ale też jak błyskawica z wieczności rozświeca wszystkie tonie czasu. Dla nas, stworzeń postępowych, zatem podnoszących się z trudem i powoli, dla nas, nie obejmujących wszystkiego od razu, jeno następnie przesuwających się piętrami dziejów i kategoriami wyobrażeń, *wszechduch* ukazał się nasamprzód *wszechbytem*, po wtóre objawił się *wszechmyślą* i tą drugą osobą swą wcielił w Chrystusa - dopiero po tych dwóch koniecznych rozwojach ma znów *wszechduchem* się wyjawiać przed nami. Lecz dla siebie samego on był zawsze sobą samym, Bogiem jednym, całym, Duchem przenajświętszym, tym samym, który na początku początków świata „unosił się nad wodami”. Naturą *wszechducha* jest zawierać w sobie *wszechbyt* i *wszechmyśl* - wiecznie wyłaniać, wyradzać je w sobie i z siebie, z nich się składać i na nie się rozkładać, i znów składać się z nich. My z Boga tylko znamy *wszechbyt*, tylko znamy *wszechmyśl*, ale *wszechducha*, którego one są kierunkami czyli osobami dwoma [!], nie znamy. Wszechbyt i wszechmyśl po świecie rozlały *byt* i *myśl* - tym samym stworzyły świat i wciąż go stwarzają.

Wszechbył przez proroków się objawiał pod nazwiskiem Jehowy - *wszechmyśl* się objawiała w Bogu-Człowieku, w Chrystusie, ale *wszechduch* dotąd się nie objawił, jedno przez te objawienia, które są tylko jego kierunków objawieniami, a zarazem można by powiedzieć, że co chwila się objawia, bo świat i my dziełem jego jesteśmy, bo w bycie każdym drga jego *wszechbył*, bo w *myśli* każdej drga jego *wszechżycie*.

On właśnie jest Boga osobistością tą, która wiecznie za światem pozostała, tą, która wiecznie stwarza wszystko, co tylko stwarza się, tą, której myślą nie pojmiem, bo myślą tylko myśl pojąć można, której czuciem samym nie uczujem, bo czuciem tylko *był* uczuć można, ale w którą *wżyć* się można. *Wżyć* zaś, *wstworzyć* się w co, nazywam przez *czyny*, które są naszymi tworam (kreacjami), łączyć się z czym! *Czyn* jest znakiem, wynikiem *życia*. *Życie* objawia się przez *czyn*. Najwyższego życia czynem jest czyn najwyższy, czyli *stworzenie świata*. Z tym najwyższym życiem my tylko analogicznym czynem łączyć się możemy, tylko tworząc, czyli czyniąc wciąż, a gdy nasze twory, czyli czyny, dochodzić będą pewnego stopnia pełni, gdy w przybliżeniu jakimśkolwiek staną się na podobieństwo czynu najwyższego, czynu Bożego, czyli w nich będzie harmonia *bytu* i *myśli*, *czucia* i *rozumu*, kiedy, tak tworząc i czyniąc, sami staniem się *duchami żywymi*, wtedy *stworzym w sobie tym samym* pełne obcowanie z Duchem Bożym, czyli dostaniem się do stosunku dotkliwego, rzeczywistego, cochwilnego z *wszechduchem*; zarazem uczujem go w pełni, pojmiem go w pełni i wraz z nim, to jest z wolą jego w jedni, czynić będziem. Kiedy mówię: w *pełni*, zawsze rozumiem: w *pełni* przybliżonej, bo to tylko *pełnią* w porównaniu ze stanem naszym dzisiejszym, zawsze zaś ta *pełnia* będzie niedomiara w porównaniu z wyższym stanem, z wyższą *pełnią*, ku której kierować się będziem, nieustannie rosnąc w Bogu, ale nigdy go nie dorastając, bo On, jako *wszechduch* i *wszechżycie*, wiecznie, co tylko jest i być może, przerasta i oblewa wkoło sam!

Dotąd nie pojmuje dobrze znaczenia słowa *stwarzać*. Twórczość jest koniecznym wynikiem i przymiotem natury *ducha*. Kto *duchem*, ten tworzy, i w istocie z niczego, bo tylko z siebie, a z siebie tworząc, mnoży się i silnieje sam. Już dziś my, słabi i nikczemni, na tej ziemi stwarzamy coś: oto postanowienia nasze, z których czyny nasze wypływają; prawdziwymi stwórcami jesteśmy tych postanowień, które zgadzają się albo też nie zgadzają się z prawem Bożym, z wolą Bożą. Tym samym, żeśmy wolni w woli naszej, w okręgu woli tej stwarzamy sami z siebie coś takiego, czego nie było przed nami, czego by bez nas być nie mogło. Światy złego moralnego w taki sposób stwarzane bywały i bywają dotąd, ale to ujemne stwarzanie, to krzywa twórczość, to *wszechmoc*, że tak powiem, działająca w nicości, zatem *bezmoc raczej*. Kiedyś my inne światy, światy dobra i piękna, stwarzać będziem, i to będzie naszym najwyższym stosunkiem do Boga. Jak On nas stworzył z niczego, to jest wylał z Siebie, tak my znów, doszli do pewnego stopnia *duchowości żywej*, wylewać Jego *prawo* będziem z siebie i nim urządzić i stroić zewnętrzną naturę, na nowe lutnie, że tak się wyrażę, naciągać dawne życia struny. Według Jego woli świętej, z naszą zrosłej, będziem snuć z siebie samych następne dzieje żywota naszego wiecznego i wszystkie zewnętrzne kształty nasze, a tych naszych kształtów przyciągnięciem i zwierchnią obwijką będą światy *wszechświata*. My będziem ich wewnętrznymi żywotami, ich bijącymi sercami - one naszymi czynami - one szatami Boga tkanymi przez nas, a im lepiej i głębiej Go poznamy przez ten czyn i twórczość tę naszą, tym On jeszcze się nam bardziej odkryje pięknym, mądrym, nieskończonym - zatem jeszcze dalszym, choć już będziem dotkliwie w Nim - jeszcze bardziej nicdosięgniętym, choć co chwila dosiaganym - zatem wiecznie trwającym w stosunku do nas *idealem*, pomimo że i rozwitą wkoło nas *rzeczywistością* - zatem nie ustawającą *żądzą* naszą - zatem i nigdy nie ustawającym ni mogącym zakończyć się *życiem* naszym. I to we wszelkiej prawdzie jest *miłością wieczną*. Bóg albowiem jest możliwością wszystkich możliwości, rzeczywistością wszystkich rzeczywistości. On *wszechduchem* przytomnym we wszystkich duchach stworzonych, tym przytomniejszym w nich, im one bardziej

silnieją, im zosobiszczają się bardziej, im wolniejszymi i twórczejnymi się stają, bo wtedy podobniejsze do Niego, a On tym samym bardziej w nich. Nieśmiertelne osobistości, wzmagające się coraz bardziej, Jego osobistości nie szkodzą - i owszem. Ale trudno jasno pisać o wszystkim, co dotyczy *wszechducha* i *wszechżycia*, bo dotądśmy na planecie tym, my, duchy nie uspokojone,

my, duchy rozdarte i rozdwojone, biedne, cierpiące, do wieków życia nie doszli - *bytu* tylko i *myśli*, *ciała* i *duszy* wieki przebyliśmy. Harmonijny duch tylko o wszechduchu powiedzieć może coś pewnego i nie zawikłanego, rozdarty zaś tylko przeczuwać błędnie potrafi, co spokój, nastrój, miłość i z nich wypływający *twórczy czyn*. Lecz i takie przecucie już *dobrem* jest, już zatloną w nas iskrą *wszechżycia*. Zatem w Bogu początkiem i końcem, alfą i omegą, wstępem i dopełnieniem, jest *wszechduch*, pierwszą zaś stroną Jego, ukazującą się stworzonym ludziom, jest *wszechbyt*, czyli pierwsza Osoba Trójcy, *to, co jest, bo jest* i nic więcej, *Jehowa*. Z niej, jak z Ojca, rodzi się druga strona *wszechducha*, druga Osoba Trójcy, *wszechmyśl*, która rozumie, *czym jest to, co jest*, a zatem tłumaczy i objawia istotę Ojca swego. I znów w rozwoju historii ludzkości następuje tu zawrót do tego, co było przed początkiem stworzenia, do *wszechducha*, czyli trzeciej Osoby, o której, jako o *Duchu Świętym*, powiedziano, że zarówno od Ojca i Syna pochodzi, i oczywiście, że zarówno, bo dla nas składa się z nich, gdyż dopiero przez nich do niej dochodzimy, a dla siebie rozkłada się na nich, bo przez nich niejako zstępuje w świat, gdy go stworzy.

Jednym z najdobitniej szych dowodów, że wszystko duchem i życiem, że wszystko pełną trójcą, a nic nie ma, co by się tylko z jednego z jej kierunków składało, to to, że nawet w naszym rozumowaniu o świecie, o rzeczach stworzonych i o nas samych, nigdy zupełnie rozgraniczyć nigdzie i oderwać tych osób nie możemy - wiecznie, wszędzie na pomoc bytowi myśl, na pomoc im obojgu życie wzywać musimy i nawzajem. A jeśli usiłuję koniecznie inaczej uczynić, jeśli zamiast *ducha* i *życia* za podstawę wszystkiego uznaję czy *byt* oderwany sam, czy *myśl* czystą samą, mimo najlogiczniejsze i najdzielniejsze rozprawy dochodzimy do najnielogiczniejszych i najnikczemniejszych wyników ostatecznych, do śmierci widnokrężnej, do ateizmu, do zaprzeczenia nieśmiertelności naszej, do nieuznania osobistości w Bogu, do prześlepienia wolności i w Nim, i w nas samych. A wszystko jedno, czy ciąg rozumowania oprzem na *bycie*, czyli też na *myśli* czystej: zawsze jeden wypadek, sprzeczny z powagą, godnością i wiecznym natchnieniem duchowym rodu ludzkiego. I to bardzo naturalną rzeczą, bo, chcąc trafić do *życia*, nie trzeba, od trzeciej jego części zacząwszy, jej tylko się pilnować, ją tylko widzieć wciąż, ją tylko rozwijać, o drugich zupełnie zapominając. Filozofia francuska tylko *bytu* oderwanego, tj. materii, niemiecka tylko *myśli* oderwanej, tj. *idealności czystej*, się trzymały. Obie doszły nie do *wszechżycia*, ale do *wszechśmierci*. Jednak świat żyje, jednak my żyjemy; życie potężniejsze niż systemata. Co by powiedzieć o muzyku, który by, albo odrzucając wszelki generałbas, tylko klawisze martwe rozważał, lub też, nigdy nie przypuszczając istnienia żadnych klawiszy, generałbas tylko w milczeniu rozbierał i tę lub tamtą abstrakcją nazywał muzyką? Trafiłżeby kiedykolwiek do prawdziwej muzyki? Jedno z dwojga by mu wypadało zawsze: albo pisk miasto dźwięku, nieznośny i wiecznie fałszywy, albo też zupełne milczenie, muzyki zaś żywej, istotnej nigdy by się nie dopracował. Zupełnie tak samo się stało z materialistami i idealistami: pierwsi klawiszów się tylko pilnowali, drudzy generałbasu tylko, i za ostateczny wynik wypadł im chaos lub nicstwo.

Otóż i w tym dowód, że Osób w Trójcę połączonych nie sposób oderwać od siebie. Wszędzie, czy w głębiach naszego rozumu, czy na powierzchniach zewnętrznej natury, one, że tak powiem,

szukają się, żądają się, domagają się siebie nawzajem i dopiero żyją pełno, gdy się połączą i zleją razem. Wszelka martwość, wszelki ból, wszelkie rozdarcie wynika z mniejszego lub większego ich od siebie odłączenia lub między nimi rozstroju - wszędzie, zawsze złać się pragną w jedno życie, w jednego ducha. Jedna wiecznie w drugą się przelewa i przeinacza, *byt* rozkwita w *myśl*, *myśl* wciela się w *byt* i *życie* nastaje. Z kończyn przeciwnych wszechświata biegną ku sobie te kierunki. Nieraz zdawałoby się, że się spotkawszy, pasują się ze sobą; lecz to pozór tylko, bo, jeśli walczą, to nie walka rozbratu - owszem, to walka poprzedzająca zgodę, to tylko przejście wiodące do celu wyższego. Ale skoro ten cel wyższy, niby to ostateczny, otrzyman, skoro stanowisko pewnej *pełni duchowej* osiągnięte, *całość* harmonijna, stąd powstała, odkrywa natychmiast, że wyższa jest jeszcze *myśl* od rzeczywistości, której się dobiła, czyli rodzi się natychmiast w tej *całości* duchowej pojęcie idealne dalsze niż jej terażniejszość i w stosunku do tego pojęcia sama uznawa się znów *bytem* tylko i jako *byt* pragnie się z tą *myślą*, z tym *pojęciem*, rozbudzającym się coraz bardziej w niej, złać pełnej miary, czyli znów stać się innym, wyższym *duchem*. Nigdy więc nie przestają ukazywać się i rozwijać się nawzajem one Osoby Trójcy wiecznej w duchach czas zaludniających. Skoro Trójca w jakim duchu się pełniła przez pracę, walkę i rozwój następny, wnet znów się rozkłada na siebie samą, by dążyć wyżej. *Duch*, który z *bytu* i *myśli* wyniknął, znów *bytem* się czuje i *myśl* rodzi z siebie, i zlewa się z nią w pełniejszego *ducha*, i tak bez końca, a coraz doskonalej, wyborniej, olbrzymiej. Na ziemi i we wszystkich okręgach niższej duchowości takie spajanie się *bytu* z *myślą*, takie rośnięcie coraz wyższe, jakieś już wytknęli, najczęściej rozdarcia i walki postać nosi; stąd ból, stąd w niższych, dziecinnych, niemiarowych jeszcze organizmach śmierć, która przegradza jedne stany ducha od drugich. Niezmiernie też powoli i nieznacznie zwykle odbywa się takie podnoszenie się i postępowanie *bytów* już nastających do *pojęć* nie urzeczywiszczonych jeszcze i urzeczywieszczenie ich przez zlanie się onych *bytów* z nimi w ducha pełnego. Wieki upływają, wieki cierpienia, wieki nie dochodzących prób, wieki ślepego boju, rozstrojonych działań, na każdym stanowisku takowym. Jednak im więcej się ich przebędzie, tym wzrost łatwiejszym i prędzszym się stawa. - Nie innym prawem i *życiow* *wieczny* rządzon, z tą jednak różnicą, że w nim nieskończenie łatwo i szybko *duch* łączy się z coraz wyższym pojęciem, nie walczy już, rozdarty sam w sobie, ale wciąż myśląc wyższe dobro i piękno, natychmiast je wykonywa czynem. Na ziemi przemiana każda pasowaniem się i bólem, tam zaś łączeniem się namiętnym i najwyższą rozkoszą. Tu rósć najczęściej tyle znaczy, co konać, często tyle, co umrzeć. Tam zawsze znaczy tyle - co wniebowstępować.

Taką więc kolejną coraz wyższymi duchami stają się niższe, uznawając się *bytem* w stosunku do *myśli*, która, można by powiedzieć, objawieniem następnym i postępnym rodzi się w nich, bo *myśli naturą*, że zawsze jako objawienie, jakby Chrystusowość jaka, zstępuje i, uznawszy się takim *bytem*, złać go, czyli podnieść go do tej *myśli*, pragną. Gdy to pragnienie, czyli pomysł, urzeczywistnią, znów *duchowej pełni* pewnej, wyższej dostąpili. Ale żaden duch ze stworzonych duchów na jakim bądź stanowisku nieśmiertelnego rozwoju swojego *wszechduchem* nie zostanie, Bogiem nie będzie. Może tylko stać się jednym z *bogów*, którymi zaludnione niwy żywota wiecznego. Bóg a bogi - to różnica bezmierna i prawdziwie nieskończona, bo tej różnicy nigdy końca być nie może - choć bogi w każdej chwili coraz bardziej się stają na podobieństwo Boga. Lecz *podobieństwo* do Boga zależy na tym, by przedziwnie rozumieć i czuć swoją osobistość, zatem różnicę jej od Jego osobistości. *Bliskość* do Boga więc na tym, by przedziwnie rozumieć i czuć dalekość swą od Niego. Bo wtedy w istocie rozumie i czuje duch, co to harmonia wszechświata, czyli wtajemniczon jest w tajemnicę stworzenia, a tym samym w *prawdę wieczną* i

w *czyn wieczny*; więc, o ile je zna, łączy się z nimi, obcuje z nimi i sam je sobie wyczynia. To właśnie jest bóstwem dla ducha. Można by powiedzieć, że się karmi Bogiem i że przez ten pokarm własna jego jaźń silnieje; zatem, jeśli silnieje, nie przepada w osobistości Bożej i z nią się nie zlewa w nierozdzieloną jedność, martwą i głuchą. Jedność ducha stworzonego z nie stworzonym wszechduchem żywą jest, a nie umarłą jednością, ona żywot coraz silniejszy nadaje. Im bardziej się z *Bogiem* łączysz, tym sam bardziej *sobą* jesteś; bo gdyby inny był tego łączenia [się] skutek, tobyś nie ku życiu szedł, ale ku śmierci, i Bóg w końcu końców byłby twoją *śmiercią wieczną*. Bóg tymczasem, wcale przeciwnie, twoim *życiem wiecznym* jest. Im więcej masz z Niego, tymżeś sam bardziej *sobą samym*, a zarazem i bardziej w *Nim*, zarazem i dalszyś od przypadnienia na głucho w *Nim*, i bliższyś Jego tym, że jaśniej Go widzisz i święciej wolę Jego wykonywasz. On znowu jest *Tym*, z którego, im więcej dawa, więcej pozostaje. I ty Jemu wiecznie się poświęcasz, i On tobie dawa Siebie wiecznie. Lecz ty Jemu co innego poświęcasz niż to, co On tobie daje. Cóż ty Jemu oddajesz wciąż na to, by rósć dalej i wyżej się wznosić? - Oto wolę twą wolną, która właśnie jest tym, co stanowi twoją *jaźń*, twoją *osobistość*; nakłaniając ją do zgody z Jego wolą, poświęcasz ją Jemu i tym tylko sposobem, straciwszy siebie, siebie odzyskujesz, to jest wrastasz w *byty* i *myśli*, czyli w *ciała* i *dusze* coraz *doskonalsze*. Czymże te ciała twe i dusze twe, tak nabyte poświęceniem się woli twojej wolnej Jego woli? - Czyż one twymi są? - Nie - one zaczerpnięte w przepaściach Jego wszechbytu i wszechmyśli. Był twój każdy z Jego wszechbytu, myśl twa każda z Jego wszechmyśli. Zatem, jako ty Mu wciąż osobistość swoją poświęcasz, a tym samym i odzyskujesz, a spotężnioną, tak *On* znów tobie, jeśli tak godzi się mówić, poświęca Swój *wszechbyt* i *wszechmyśl*, a poświęciwszy, odzyskuje niejako w tym, że tyś Mu piękniejszym i szlachetniejszym wyrósł stworzeniem, że w tobie świat Jego wypiękniał, zakwitł, zarcydzielował się cudnie. On nigdy *osobistości* Swej tobie nie poświęca, nigdy woli Swej przenajświętszej - to ty Jemu czynisz - ale wiecznie ci wszechbyt Swój i wszechmyśl, czyli ciało i krew Swoją, oddaje i tak wiecznie, wiecznie - i to stanowi miłość Jego wieczną u tobie i twoją ku Niemu, bo między tobą a Nim i Nim a tobą wiecznie krąży przelew udzielającego się żywota. Ty, że Mu oddajesz wolę swą, czyli osobistość, rośniesz, wznagasz się, silniejesz następnie i ciałem, i duszą - *On* przeto, że tobie oddaje z wszechbytu i z wszechmyśli Swej część, tym trwa, żyje, coraz wyższy świat stwarza i wyższym udziela się duchom; więc coraz bardziej obcując z wyższymi duchy, jak Pismo Święte mówi, rosnącej chwale się Swojej przypatruje. Ale ta rosnąca chwała to nie próżność, to nie umarła litera chwały. W tym wyrażeniu Pisma zawiera się całe wszechżycie Boże. Gdybyś był dla Niego niczym lub tylko miał być marnego uczucia chwały zadowoleniem, nie byłbyś! Skoroś jest, skoro On cię stworzył, w istocie tyś na chwałę Mu stworzon. Ale ta chwała znaczy, że *wszechducha* życiem jest *wieczny wszechczyn*. Zapewnie, mógł się bez niego obejść w Swej *niezależności*, ale nie mógł w Swej *wolności*, to jest, nie mógł, skoro obrał to, co najwyborniej się zgadzało z *Nim samym*, z *wszechmyślą* Jego o Sobie samym. Prawem wtedy stał Mu się *wszechczyn*, a tyś właśnie tym *żywym wszechczynem* wraz z nieskończonością bliźnich ci duchów. Im piękniejcie bardziej, tym więcej *wszechczyn* wszechducha pięknieje, tym bardziej przez was dzieło Jego bóstwa nabiera, więc tym bardziej On odpoznawya się w was i może kochać was więcej; nie dla was więcej, bo was od początku najwięcej kocha, ale dla *Siebie* więcej - i w tym życie Jego! Jeszcze raz powtarzam: wy *wolę*, to jest osobistość swą, wiecznie poświęćcie. On wam nigdy Swej osobistości ni woli Swej, ale wiecznie wszechbyt Swój i wszechmyśl Swą, byście ciała mieli i dusze coraz wybomiesze. Teraz więc zrozumiećcie, co w ostatecznym znaczeniu Ciało i Krew Pańska udzielana wam. Zaprawdę, ciągle wy się nią poicie i karmicie; Pan żyje tym, że je wam daje, wy tym, że je bierzecie od

Niego, i znów wy tym żyć, że wolę swą, czyli osobistość, poświęć Panu, a Pan tym trwa niejako, że ją od was bierze. Wiecznym udzielaniem się i *czynem* żyje i trwa, i nieskończeni się duch - tylko z tą różnicą, że *osobistość* wszechducha udzielić się nie może nikomu, kiedy duchów osobistości stworzonych udzielają się wciąż wszechduchowi, poświęćając wolę swą woli Jego, lecz zarazem też przez to samo wyższej dorabiając się *osobistości*! Bo nic z tego, co dasz Bogu, nicością ci płaconym nie jest. Za niższe, coś oddał, wyższe natychmiast oddanym ci. Znów tu słowa Chrystusa brzmią w pamięci: „Gdy duszę stracisz, dopiero ją wtedy odzyskasz”.

Tu się nam jeszcze kilka słów nasuwa o *żywoćie wiecznym*.

Zmysłowy kierunek ducha ludzkiego upatruje zawsze niebo w przeszłości i zowie je *rajem*, bo raj był niebem dla ciała ludzkiego. Umysłowy zaś kierunek ducha upatruje raj w przyszłości i zowie go niebem. Niebo średnich wieków, kończąc się na kontemplacji i wiecznym spokoju, jest rajem *myśli*. *Duch* zaś wszystek, *jaźń* cała ludzka powinna się starać, by ten ideał przeszłości i ten przyszłości zlały się w jedno, wiecznie terażniejsze życie. Owa terażniejszość, zarazem rajska i niebieska, cielesna i duszna (bytowa i myślna), zacznie się przy ciał zmartwychwstaniu, w dniu, w którym dokonają się losy człowieczeństwa. To właśnie to, co nazywamy *anielstwem*. Raj, czyli doskonałość *ciała*, należy zlać z niebem, czyli z doskonałością *myśli*, a wypadnie doskonałość *ducha* człowieczego jako człowieczego i nastąpi wnet przemienienie jego, czyli przeanielenie, stan, w którym każda chwila terażniejszości ma być już wielką, świętą, wielmocną. Raj był apoteozą ciał, *niebo* dusz, duchów zaś przebóstwieniem będzie *życie wieczne*, przemieniający się jeszcze, i to bez końca, ale już świadomie i wolnie, co chwila szerszy, miłośniejszy, piękniejszy, głębiej uczuty, mądrzej pomyślany, w urodziwszych kształtach upostaciowany. *Raj* był *niebem* na ziemi - *niebo* rajem za ziemią, za światem gdzieś. *Życie wieczne* rajem i niebem jest zarazem, wszędzie, gdziekolwiek wszechświat, wszędzie, gdziekolwiek Duch Pański, jest rzeczywistością nagłą w nieskończoności podzielonej na skończone chwile, byty, stany, które przelewają się w siebie coraz chyżej, a ciągle postępowo. Każda granica, ledwo się zjawi, już ją duch przeskoczył. - Każda miara, ledwo nastanie, już w wyższą przechodzi - a to przy zachowaniu nigdy już niczym nie przerwanej świadomości owego podnoszącego się ducha. *Życie wieczne* jest stwarzaniem ciągłym samych siebie w Bogu przez własną twórczość i łaskę Boga - jest miłością naszą, rozwijającą się coraz olbrzymiej ku Bogu, i Boga przez to samo ku nam, bo historia i rozwój wszystkich światów, wszystkich duchów, to rozwój ich miłości ku Bogu. Coraz głębiej i goręcej zakochują się w *Tym*, który przedwiecznym i zawiecznym, i nadwiecznym zarazem - w *Tym*, który najrozłańszą powszechnością i wiecznym *przedmiotem*, a zarazem najbardziej ześrodkowaną osobistością i wiecznym *Sobą samym*, wieczną jaźnią, wiecznym *podmiotem* jest - w *Tym*, który wygląda jako *byt* ledwo co obudzonym duchom, jako *prawo* tego bytu rozbudzeńszym, a jako *jaźń* życia wszechświatowego jeszcze bardziej rozbudzoną. Im Go lepiej znają, tym więcej pchają, im więcej kochają, tym znają lepiej - im głębiej znają, im mocniej kochają, tym dzielniej stają się twórczymi na podobieństwo Jego, czyli tym bardziej *czynią*, a tym samym kształcą, budują, tworzą siebie samych, coraz doskonalej i wyżej jak posągi Boże rosną w Bogu na wieki. Podnosić się i rósć co chwila jest prawem ich żywota. Z miłości swej do Boga wciąż sami się przeradzają, rodzą się na nowo z siebie samych, wstępują w górę. Oto ślub nieskończoności. - Oto niepokalane poczęcie powtarzające się wciąż. - Oto rodzące się postępowo syny Boże, z Boga i z siebie samych. - Oto aniołów, archaniołów, serafów i duchów wszystkich, coraz wyższych, rodowód i rodociąg. - Ni do grobu schodzą ich kształty, ni też ze zgniłości wschodzą do kolebki, ale wiją się i rozwijają się, i przetwarzają z mocy wewnętrznej, z ducha własnego, który się już posiadł i opanował całkiem wewnątrz, więc na zewnątrz

przytomnie, swobodnie i zgodnie z wolą Bożą działa i cudowni się. Cud stał się ich sposobem bycia.

Natura nasza ziemską dotychczasową raczej jest *cudem* niesforności i gmatwaniny, a to, co zowiem *cudem*, raczej naturą naszą wewnętrzną, ostateczną, prawdziwą. Kto z Boga, ten do Boga i ten kiedyś, wcześniej czy później, być musi po Bosku.

„A będziecie jako bogi”, rzekł wąż; biedny wąż - może myślał, że kłamie ludziom, a on im przepowiadał rzeczywisty ich cel! I wyszli z raju ludzie.

I wyszli - i poszli - i dojdą!

2. O TRÓJCY W CZASIE I PRZESTRZENI

Z całego powyższego ciągu myśli wypada, że czy w świecie natury, czy w świecie ludzkości, czy w światach żywota wiecznego, wszystko jest i być tylko może *duchem* - ale rozmaicie stopniowanym i różnie przedstawiającym się według miary wyrobu własnego, czyli stosunku zachodzącego między trzema onymi kierunkami, które istotę jego troistą, a jedną, zawsze i wszędzie objawiają.

W onych światach wszystkich rozwijają się następne kształty tychże samych, jednych, żywych, nieśmiertelnych duchów - w naturze uśpione, jakby dzieci w powiciu, występują tylko pod *bytu* postacią, do *myśli o sobie*, czyli *osobistości*, jeszcze nie doszłe.

W człowieczeństwie zaś duch każdego człowieka rozdarty walczy w sobie samą domową wojną. Już *myśl* obudzona, już wie o *bycie*, już wie o sobie, ale *byt* nie zgadza się z *nią*, nie przypada do niej. Rozstrój między nimi - stąd niedoskonałe, wpół obumarłe, pasujące się w tym rozpadnięciu *życie*. - Brak *całości*, mimo przytomność pierwiastków, z których ona powstawa. Brak potęg *osobistości*, choć osobistość już nabyta. Dopiero w *żywocie wiecznym* następuje pojednanie i całość duchowa nastaje w pełni. Osobistość do najwyższego znaczenia dochodzi, wewnątrz już nie pasując się z sobą, występuje z olbrzymią mocą za siebie i tworzy na zewnątrz, tworząc zaś tak, wznosi się sama cochwilnie wyżej, czyli *żyje* prawdziwie. Prawdziwe albowiem *życie* jest ciągłym postępowaniem w nieskończoność - mierne tylko dotychczasowe nasze przypuszcza cofania się i upadki, i zawody, i nawroty, i próby, i pokuty - piekielne zaś stanowiłyby bezprzestanny upadek, nieskończone w zad odstępowanie. Ależ *złe* może być nieskończonym, kiedy w nim zarodu i warunku nieskończoności, tj. twórczej siły, nie masz? - Kto by w tym kierunku odwrotnym od Boga doszedł aż do *śmierci wiecznej*, aż do *nicesstwa*, najostateczniejszej granicy nietwórczości, złego, cofania się i piekła, mógłżeby on, który z Boga wynikł, mieć *wieczną* śmierć oną *wieczną*? - Nie - musiałby przebudzić się znów i znów zacząć zawód wiekiusty. W tym nawet sroższa kara niż w *nicesstwie* zupełnym.

Celem więc ostatecznym dziejów naszych planetarnych, ostatecznym dla nas jako w kształt człowieczy ubranych, jest dostanie się do stanowiska, od którego rozpocznie się *życie wieczne*. Do niego zaś doprowadzić nas tylko zdołają postępowo uzupełnione i wyczerpnięte naszym trudem wszystkie stanowiska pośrednie, zmierzające do dopięcia celu, ludzkości jako ludzkości. Tym zaś celem Królestwo Boże powszechne i już na ziemi święte, bo nie samowolą i swywołą, ale wolą ludzką, do woli Bożej przypadłą, ożywione - czyli nastrój Chrystusowy, w czyn

i rzeczywistość przeszły, nie już tylko pojedynczych dusz się tyczący, ale całego człowieczeństwa, wszystkich praw jego, ustaw i urzędzeń, a tym samym przemieniający ziemię w jedną, wielką, żywą świątynię Ducha Świętego!

Czymże więc ludzkość? - Oto wspólną pracą wszystkich ludzkich pojedynczych duchów, ciągnącą się przez wieki planetarnej historii, by wzajemnym wyrobem samych siebie dostąpić mogli szczybla onego w czasie, z którego wzlecą w swój *życiowy wieczny*. Chcąc czy nie chcąc, wiedząc o tym czy nie wiedząc, zawsze wspólnie pracują i wypracowują się, bo muszą wspólnie - a muszą, bo są duchami. Duchów zaś prawem wiecznym jest prawo miłości, zależące na udzielaniu się nieustannym, wzajemnym. W krzywym zaś pojęciu, czyli raczej niepojęciu rzeczy, na sfalszowanych torach historii ukazuje się nieprzerwanie konieczna wspólność, ale nędz i klęsk - miasto czynów miłościwych. Ludy i wieki nawzajem sobie przekazują jad nienawiści - późniejsze zdarzenia wywierają pomstę za przeszłe. Za ojców odbywają się sądy wiekowe nad synami - wybuchają długo tajone wulkany, których pierwszego zarzewia ledwo dopatrzeć się można, bo stulecia nad nim się zwarstwiły. Krew jednych spada na drugich i nieubłaganie o krew drugą woła, póki jej nie dostanie. Złe, nie mogąc się oderwać od wiekuistego prawa duchów, uwspólnia się, rozsiewa, rozplywa się po świecie z pokolenia na pokolenie, z epoki w epokę - i tym samym wykazuje, że z duchów wyszło i wśród duchów krąży, bo warunku istoty ich i istoty miłości dopełnia. Chrystus objawił ludziom ono wieczne prawo wszelakiego ducha - On wypowiedział przed nimi, że wspólność ich powinna być stowarzyszeniem nie złego, lecz dobra, że wzajemnie nie nienawidzić się, ale miłować powinni, że wszechświat jest wspólnią odwiecznej miłości i że jedynie wzajemnym kochaniem działaniem dostaną się do królestwa zapowiedzianego na ziemi, a stamtąd do żywota w niebiesiach, kędy już śmierci nie masz. On założył Kościół powszechny, Kościół żywych i umarłych, który właśnie obrazem jest ludzkości pojednanej w prawie Bożym, nastrojonej i ożywionej tchem Bożym, przez pierś ludzką przejętym. - Kościół to proroctwo uwidomione - to posąg granitowy przyszłości, już stojący na falach płynącego czasu.

Jeśli więc ludzkość wspólną pracą duchów pojedynczych, dążących do żywota wiecznego - muszą też być pośrednie okręgi, w których odbywa się wspólna praca duchów pojedynczych, wyrabiających samą ludzkość w najwyższym jej znaczeniu, tj. Królestwo Boże na ziemi - bo bez osiągnięcia tego stanowiska niepodobna przejść do następnego, wyższego, tj. do *żywota wiecznego*. - Gdzież więc te okręgi pomniejszych, gdzie te szkoły duchów, wyrabiające w sobie rozmaite władze, idee, kierunki, zmysły, że tak powiem, ludzkości, z których nastroju i zgody powstać ma żywy i doskonały organizm, który Królestwem Bożym i panowaniem Ducha Świętego na planecie tym zowieśmy? - Jako ludzkość zmierza ku żywotowi wiecznemu, tak narody zmierzają ku ludzkości - naród każdy jest wspólną pracą wybranych na ten koniec duchów, odwiecznie z Bożej łaski z sobą połączonych, na wyrobienie jednej z idei, jednego z organów ludzkości. Lecz prócz Bożej łaski jest w narodzie każdym, tak jak w pojedynczym człowieku, wolna wola - z tych dwóch pierwiastków wciąż się składa duch zbiorowy narodu, nimi rośnie, żyje - przez zgodę ich silnie i dopełnia powołania swego - przez rozbrat ich nie dorasta, słabnie, nie dochodzi do całej mocy przeznaczonej sobie osobistości i stawa się innych narodów pochłoniętą częścią - ależ wtedy nie mógł nawet zwać się narodem, nie zasłużył na to miano, tak jak liść nie był kwiatem jeszcze ani kwiat też nie był owocem. Taki lud był tylko do *narodu* rosnącą możliwością. Narodem albowiem ten tylko zbiór duchów żywych, stowarzyszonych nazywamy, który już pojął w sobie cel, do którego dąży, tj. ludzkość w najwyższym jej znaczeniu, i czynami historycznymi jej się poświęcał, czyli tak działał, by jej zjawienie się i pełń przyspieszyć. Jak dziecka nie nazwiem

mężczyzną, tak i hordy, plemienia, monarchii jakiej wschodniej lub miasta republikańskiego starożytnego nie nazwiem *narodem*. Domagały się one *narodowości*, ale jej nie dostały. Znikły jak za wcześnie umierające dzieci, a z ich zwłok dalsze usypały się pokłady, na których zjawić się miały przyszłe *narodowości* świata.

Narodowość wysokim już jest stopniem towarzystwa duchów, zdobytym wielą trudami i czasu długiego ciągiem. Żywe to już obcowanie ich między sobą, a do takiej siły nierozzerwalnej, wewnętrznej doszły, że śmierć polityczna nie zdoła go nawet zniszczyć. *Narodowość* na planecie jest tym dla ducha zbiorowego, czym dla pojedynczego nieśmiertelność w nieskończoności wszechświata: niepodobieństwem śmierci mimo pozór śmierci. Mówim: na planecie, na niwach historii rodu ludzkiego, bo w istocie *narodowość* trwa tylko aż do dnia ostatniej planety - gdyż jest tylko nutą potrzebną do złożenia akordu harmonijnego ludzkości i jako ludzkość cała tylko przy sposobieniu duchów pojedynczych do *życia wiecznego*. Ale na planecie duchy pojedyncze winny poświęcać i ciało, i duszę, tj. wszelki znikomy kształt swój, duchowi zbiorowemu na to, by on rósł według Bożych przeznaczeń. Za ojczyznę, za *narodowość* - za ludzkość winny męczeństwo znosić i rade gardło dawać, o ich rozwój i postęp Chrystusowy nieustannie się starając - Chrystusowości albowiem ducha zbiorowego nie otrzyma się inaczej, jak przez Chrystusowość duchów pojedynczych i nawzajem najwyższego pojedynczych uświęcenia nie otrzyma się inaczej, jak przez organiczne zlanie się zbiorowych z prawem Chrystusa. Czyn ogólny, społeczny, Chrystusowy musi się wykonać i dopełnić w narodach, a przez narody w ludzkości. Zatem duchy pojedyncze, poświęcając się dla zbiorowego na ziemi, właśnie tego dopełniają, co ma ich wyrobić na dojrzałych *życiu wiecznym*. Oddawszy ciało i duszę dla narodu, dla ludzkości, tym samym ją odzyskują, bo naród się podwyższa i dzień Królestwa Bożego się przybliża, za czym i rozwiązanie historii rodu ludzkiego - a to rozwiązanie zależy na przeanieleniu pojedynczych tychże samych duchów, doszłych ciągiem wiekowego wyrabiania się do pełni Chrystusowej.

Naród więc każdy jest całością duchową, zbiorowo żyjącą, która dąży do zlania się w jeden nastrój z innymi podobnymi, wcale swoich odrębnych przymiotów nie tracąc, owszem, przynosząc je w uzupełnieniu i najprzedziwniejszym rozkwicie do owego nastroju na to, by istnieć mógł Kościół ludzki powszechny, jeden, a z rozmaitych członków olbrzymio złożony i duchem Bożym przenikły na ziemi. - Stąd wynika świętość i nietykalność *narodowości*. Jest ona wysokim już bardzo szczeblem wykształtu społecznego duchów - takim, który, skoro raz osiągnięty, już ztraconym być nie może - a zależy na dziejowej, znakomitej przeszłości, pełnej walk, prób, ofiar - po wtóre na poznaniu siebie samej wewnętrznym, tj. na poczuciu się do idei, którą ma przeprowadzić przez świat i urzeczywistnić w stosunku do ludzkości. Pierwsze, tj. przeszłości dzieje, w których szczególnie łaska Boża pod postacią instynktu i natchnienia narodowego, jeszcze nie rozwiniętego, działała, z kolebki mitycznej i ciemnej wyprowadzając go na pole słoneczne histoń i tam tysiocom zapasów go poddając, stanowi byt narodu, jakoby ciało już sobie ulepione przez wieki wśród mnóstwa chorób, trudów, przypadków i zadanych ran, które sprowadzić zgonu nie potrafiły.

Drugie, ów rozbłysk, po wiekach wyrabiania się zstępujący weń, objawiający mu tajemnicę własnego *bytu*, tj. pod jakim wiecznym prawem on przez Boga pomyślan i jakim powołaniem w stosunku do całego człowieczeństwa naznaczon, stanowi *myśl* narodu - jakoby duszę jego wiedzącą siebie, uznającą cel, ku któremu *byt swój* nakręcić musi.

Między tymi oboma pierwiastkami, tą duszą i tym ciałem narodu, może nastąpić długa walka, zanim one przypadną do siebie i jednomyślnie w jedną wolę zrosną i jeden, ten sam *czyn*

wywiódą z swej jedności. Tu właśnie nastaje pole społecznych zaburzeń, rewolucji, odmian w pojęciach prawnych, w pojęciach religijnych, w pojęciach o własności. Dopiero pojednanie harmonijne tych dwóch kierunków nada twórczą osobistość narodowi, uczyni go żywym członkiem ludzkości, środkiem do ustalenia na planecie Królestwa Bożego. Dopiero na onym trzecim stanowisku duch narodu nieśmiertelny na ziemi zaświeca w pełni, podbiwszy sobie własne ciało i duszę, czyli zlawszy je w miłość jedną i jedno życie. To stanowi przyszłość dzisiejszą narodów, a tym samym i historii świata!

Jak wszelka pewna całość w świecie stworzonym, tak i historia rodu ludzkiego z trzech składać się musi okresów, z których pierwszy odpowiada *bytowi*, drugi *myśli* i walce jej z bytem, trzeci walki tej przejednaniu i zrośnięciu strun walczących w jednego *ducha*. Dopiero po takim trójcy rozkładzie w czasie i przestrzeni nastąpi jej nastrój w człowieczeństwie jako w człowieczeństwie i wyczerpnie się historia zbiorowego ducha ludzkiego.

Świat starożytny, którego początek w podaniach o raj, dalszy ciąg w monarchiach despotycznych Wschodu, kwiat najpiękniejszy w greckim umnictwie, a owoc najdojrzalszy w Rzymie, był okresem *bytu* w historii, był rozwojem *ciała*, dążącego do *myśli* i duszy swej, która do niego w pełni dopiero zstąpiła przez Chrystusowe objawienie. W tym pierwszym okresie nie ma wyobrażenia o ludzkości, a tym samym nie ma *narodów*; są zewnętrzne tylko kształty, pozbawione wewnętrznej duszy, pasujące się z sobą bez wiedzy o tym, co wyrażać mają, bez pojęcia celu, do którego dążyć powinny, a zatem jakoby ślepych namiętności i przeczuć błędnych tylko nieustanna bójka. Państwa, jakie bądź one, czy monarchiczne, czy republikańskie, zawsze absolutnymi się objawiają, bo siebie same za cel ostateczny siebie samych mają i dlatego każą sobie poświęcać wszystkie inne zewnątrz istniejące ludy i wewnątrz siebie istniejących własnych obywateli. Jeszcze wyobrażenie o godności i nieśmiertelności pojedynczego ducha każdego z jednej strony ani też z drugiej o powadze i świętości człowieczeństwa całego nie zabłysło. Nigdzie myśli o poświęceniu siebie samego dla celów ogólnych świata ani też tej drugiej, że nikogo do poświęcenia się zmuszać zewnątrznie się nie godzi, ale że się każdy wewnętrznie winien na to godzić, by się sam poświęcić dla innych. Wolności więc żadnej, tylko ciągle jarzmo, ucisk bez przerwy - wszędzie chuć zwierzęca, wszystko chwytająca dla siebie i pochłaniająca. Stąd wszyscy cudzoziemcy za barbarzyńców, czyli nieprzyjaciół uważani, a los wojny zamienia ich w zwierzęta, w niewolniki. Oni sami, skoro traf w ręce zwycięzcy ich oddał, uznają się przez ten zewnętrzny przypadek za spadłych z godności człowieka - nie czują jeszcze *jaźni* swej ludzkiej, wiecznej, nieobalalnej, niezatracalnej - kształt tylko zewnętrzny, rodzimy, ojczysty noszą na sobie, a skoro ten tknięty i nadwreżony, nie wiedzą, na czym się oprzeć. Oderwani od kątki rodzinnego, od ojczyzny i pokolenia swego, bydłętami się stają. Zatem o człowieku w tym okresie stanowi nie to, czym się sam czuje i myśli, ale to, czym wygląda w stosunku do innych współobywateli tam, gdzie ma bogów własnych, swojskich, domowych. Skoro ten stosunek zewnętrzny przerwany, wszystek człowiek sam znika. Nikt ni Boga jednego, ni ludzkości jednej ani też narodowości rozmaitych, a jednak z ludzkością w harmonią miłości połączonych, nie zna. Zamęt uderzających brył o siebie, brył martwych, nie prawami życia, ale tylko mechaniki rządzonych. Wciąż więc kruszą się i rozsypują te wszystkie zwierzęcznie kształty jedne po drugich. Hordy, ludy, plemiona stojące pod pręgierzami, na których napisano: „państwo”, to wschodzą, to upadają - nic trwałego, nic w kształtach swych rozmaitego, a w pojęciu swym jednego, nie występuje - podbój jedynym środkiem skupienia. Zlepki społeczne podbojem rosą i podbiciu ulegając, bez śladu znikają. Jeden tylko lud żydowski do upadłego broni narodowości swej, ale też wierzy w jednego Boga i wciąż prorocy mu o przyszłej, jednej ludzkości śpiewają -

w nim przez wieki przecucie Chrystusa się wypracowywa - on jakoby obrazem przyszłych narodowości, rzuconym w świat!

Świat starożytny cały był zmysłowością zewnętrzną tylko, bez wewnętrznej podstawy i bez pojęcia celu, do którego wszelki duch zbiorowy iść powinien. Ślepy traf albowiem też nieubłagana konieczność go porwała i najwyżej bestwiła się nad nim. Stąd wszystkie prawa jego srogie, nie wyrażające stosunku żadnego między duszami, jedynie tylko stosunek mogący zajść między ciałami, chodzącymi wprawdzie po ziemi, ale pozbawionymi serca i uczuć ludzkich - a prócz prawnego pojęcia, żadnego innego na dopełnienie i złagodzenie tej wyłączności. Stąd też i zguba tego okresu pierwszego historii przez rozpustę cielesną pojedynczych i przez tę społeczną rozpustę państwa zwaną *niewolnictwem*. Rzym oparłby się był napadowi barbarzyńców, gdyby nie odwieczne niewolnictwo, które wielką część jego ludności albo przerobiło na słabych i nieodważnych cieleśnie, albo też na dusznie już do ziemi i porządku społecznego nie przywiązanych i szukających pociechy w innym świecie - idealnym - roztwartym przez chrześcijaństwo. Hordy barbarzyńców nieliczne były ni też wszystkie razem nie rzuciły się jak potop na rzymskie ogromne obszary. Dwie rzeczy w historii bardzo podobne do siebie: rozsypanie się Rzymu i rozbiór Polski. Ani pierwszego, ani drugiej wszyscy ziomkowie nie bronili; Rzymu tylko legiony, Polski szlachta tylko.

Na ruinach tych czterech tysięcy lat zmysłowości został się nam kwiat nie zwiędły, piękność, wprawdzie formy tylko, ale w tym wyłącznie zewnętrznym kierunku pełna i uwieczniona. Jednak i tu godzi się uważać, że sztuka grecka, która owo uczucie piękności urzeczywiszyła i przepotomniła, właśnie zakwitła przez popęd ludu greckiego do wyjścia z okręgów *bytu* i przejścia do okręgów *myśli* - na niwach umysłowych starożytności *myśl grecka* stanowi zasługę ludzką, a żydowskie natchnienie łaskę Boga. Zasługa też owa ludzka odnalazła się cała w następnym objawieniu, w chrześcijaństwie. Piękność zatem sztuki greckiej nie wyłącznie tylko ze zmysłów wynikała, choć im hołdowała przeważnie - w istocie *byt* w niej przemaga. Ciała bogów urodziwsze niż ich oblicza - na ich twarzach znać spokój raczej zwierzęcia niż ducha, bo żadnym ruchem wewnętrznym nie władający; czoła ich niskie, zrzeniec pozbawieni, co z samej istoty rzeźbiarstwa wypadło, oczy marmurowe bez iskry żywota. Kształt tylko od stóp do głów anielski, ale na licach obojętność, brak osobistości, płci nawet rozeznac nie można; sen duszy nie rozbudzonej znamionującym je piętnem.

Wszystkie mitologiczne wiary ubóstwiała naturę, przejęte wrażeniem życia rozlanego po niej, krążącego jak krew po żyłach organizmu wszechświata. Jedni Hebreje o Bogu za światem mówili - ale twierząc, że za wiatem i nad światem jest, odrywali go zupełnie od natury - wpadali na stanowisko przeciwne stanowisku pogan. Ci ostatnie tylko skutki widome życia Bożego spostrzegali i te skutki rozmaite, wieloliczne, nadając każdemu postać całą i odrębną, ubóstwiali. Tamci, nie zważając na te pulsacje niejako najoddalsze od serca Bożego w świecie, tylko pierwszą, oderwaną ich przyczynę za Boga czcili. U jednych każdy objaw życia Bożego z osobna wzięty stawał się bóstwem sam. U drugich oderwany od świata *byt* jaikiś wieczny, wszechmocny, wszechgroźny, bez związku z stworzeniem, stanowił przedziwność Bożej istoty. Dwie to były wyłączności i sprzeczności. Tam różnaitość bez kojarzącej ją jedni - tu jednia bez ożywiającej ją różnaitości; przez Żydów jednak utrzymało się wyobrażenie o Duchu Bożym osobistym, jednym, a tę osobistość połączyć ze światem i świat z nią wiązać prawem miłości i życia przyszedł Chrystus.

Wszechmyśl objawiając, tym samym Syn Boży nadał duszę *ludziom*. Jego przepis jest prawem idealnym, według którego wszystko winno się rządzić, prawem udzielania się i poświęcenia,

którego ostateczny wynik dla duchów pojedynczych to *życie wieczne*. Rozwojem zaś historycznym tego prawa na ziemi jest postęp duchów zbiorowych, czyli społeczeństw ludzkich. Świat starożytny tu się kończy. *Myśli* świat rodzi się nad światem dotychczasowym *bytu*, ale nim oba się rozpoznają, wysprzecniają, przewalczą, a potem pojedną i spłyną razem w świat jeden *ducha*, ileż to wieków ująć musi, ileż przemian, klęsk, burz się zdarzyć, ile krwi upłynąć z ciała, ile rozpaczy z dusz? - Oczewista, iż naprzód *myśl* owa, jako oderwana, wyrobi sobie swój okrąg czysto oderwany, stojący naprzeciw światu zmysłów - aż świat ten zmysłów przestarzały upadnie i zaginie - po tym zwycięstwie oczewista, że *myśl* ogłosi się panią ponad wszelkim *bytem*, ponad wszelką świeckością, że w swym oderwaniu pojmie siebie królową wszelkiego kształtu społecznego na ziemi. Nastanie rozdział i odgraniczenie obu światów współcześnie istniejących, a jeden z nich wiecznie głosić będzie zwierzchnictwo swoje nad drugim. Zjawia się cesarz i papież, Kościół i świeckich państw dzielnice - duchowni i laicy. Będzie chciała *myśl* oddzielona od ciała wszelkim ciałem pomiatać i nim jak niewolnikiem rządzić. Wyniknie stąd, jak z wszelkiej niewoli, jak z wszelkiego ucisku, bunt ciała, bunt państw, bunt świeckich - zdarzy się reforma religijna, później reformy polityczne, rewolucje, prosto z niej płynące. Te znów w pierwszej chwili zapału i zwycięstwa zechcą ową *myśl* oderwaną zaprzeczyć, precz z świata wyrzucić, zatracić wszelki kościół idealny i religijne uczucie, aż znów po wielu pasowaniach się zacznie się przypominać ludziom, że na to, by dojść do zbawienia, trzeba pojąć w zupełności Chrystusowe słowo, trzeba przez narody i ludzkość Chrystusową iść do *życia wiecznego*, a narody i ludzkość, w ten sposób urzeczywistnione, niczym innym, jedno ureligijnieniem wszelkiej świeccyzny i zeświatowieniem czynnym wszelkiej religijności - niczym innym, jedno złaniem najnieoderwanym *wszechmyśli* Bożej, objawionej przepisem Zbawiciela, z *bytem* rzeczywistym ludzkich społeczeństw.

Okres poczynający się historycznie od Chrystusa, a trwający dotąd, jest w dziejach tego planety właśnie *przejściem* od epoki bytu martwego do epoki żywego Ducha na ziemi - od państwa despotycznego, wschodniego, głuchego, ślepego, niemego, do Królestwa Bożego, w którym ma zakwitnąć pełnia harmonijnego życia ludzkości - od religii mitologicznych i żydowskiej do pocieszenia rodu człowieczego przez Ducha, którego zesłanie przyobiegał Chrystus - i będąc *przejściem*, ten okres nosi wszystkie jego znamiona, wszystkie cechy rozdwoju, rozdarcia, walki między *bytem* a *myślą*, ciałem a duszą świata.

Kościół i państwo, w starożytności zupełnie jedno, a jednością nierozwikłaną i martwą, tu się rozstały, rozszczepiły, od jedności odbiegły, jako sprzeczne stanęły naprzeciwko siebie. Każde z nich z osobna występuje i kształci się - raz Kościół jarzmiony przez państwo - następnie państwo pod uciskiem Kościoła - i znów Kościół poniżony przez państwo. Wszędzie i ciągle te dwa okręgi, czy jawnie, czy skrycie, wojują z sobą. W samym Kościele także ciągle kształtowanie się, a zatem i walka jedności z mnogością, prawowiary z schizmą i kacerstwami; i nie tylko ta - żywioły organiczne uspołecznienia, demokratyczny kształt, arystokratyczny, władza monarchiczna, niższe duchowieństwo, biskupy, papież, sobory w niezgodzie, w przemianach i historycznym pasowaniu się. Na drugiej stronie, w *państwie*, zupełnie to samo i jeszcze rozdarcie - świat ciała przejmuje od świata *myśli* wszystkie jego ruchy, rewolucje, postępy, tylko że nie rozprawami, ale potokami krwi rozlanej je sprowadza i oblewa - nie przypada doń, nie schodzi się z nim, ale, stojąc na uboczu, naśladuje go, tym samym mimo niezgodę powierzchowną wykazując wewnętrznie ukrytą konieczność, która go wiedzie do utworzenia z nim kiedyś jednej i tej samej żywej całości. - Wszystkie kształty rządowe w świeckich społecznościach za kształtami Kościoła się wyrabiają - przez długie wieki Kościół

wyprzedza ciągle państwo. Feodalność świecka nastaje po okresie, w którym biskupy rządili przewładnie, prawie się do Rzymu wcale nie odnosząc, przed reformą Hildebranda. Pomysł monarchii absolutnej przychodzi do głowy królom we trzy wieki dopiero po reformie Hildebranda, który absolutyzm i nieomyślność papieską założył i urządził. Wreszcie po Lutera rewolucji zaczynają się nowożytny nasze rewolucje, naprzód angielska, później francuska. Kościół, ta świątynia myśli unosząca się nad światem, w oderwaniu swym od świata własnym rządząca się nastrojem, a pomimo to z konieczności rzeczy tak ściśle, nieodzownie, cochwilnie związana z ziemią i w istocie dążąca do zupełnego wcielenia się w nią od początku samego swojej istności, losami swymi przygotowuje i niejako objawia później nastąpić mające losy i przeroby państw świeckich. Rozstrój jego od trzech wieków wieszczym jest znakiem rozstroju zbliżającego się i do państw, ale dla obu będzie zmartwychwstanie w skojarzeniu się wzajemnym i powszechnej jedności.

Pośród zamętu trwającego przez te wszystkie wieki, doskonale *średnimi* nazwane, kształcą się niewidomie prawie przyszłe żywe organa ludzkości - narody. Nikt o nich nie mówi i nie wie - świat pełen królów, książąt, panów, wszechmocnych osobników, bohaterów rozbijających, a oni wszyscy to tylko maski, znikome maski na twarzy narodów, a że nie dość wielkie na twarze tak wielkie, z nich spadają wciąż. Starożytność była wyrobiła i puścizną po sobie zostawiła zewnętrzne kształty państw, li tylko zewnętrzne w stosunku do drugich ciał politycznych, monarchie i rzeczypospolite. Podczas średnich wieków wszędzie wewnątrz samych ciał politycznych objawia się pracowite burzenie się i wykształtywanie się stanów, rozdzielonych i rozmaicie do siebie się mających, szlachty, mieszczan, ludu. Stąd państw na zewnątrz i na wewnątrz nastrajanie się coraz porządniejsze; ale sameż państwa są tylko jakoby błądzącym kształtem, formą tylko, oderwaną od swej istoty, a zapowiadającą jej nadejście i panowanie w świecie. A tą państw istotą i rzeczywistością, dla której się wyrabiały i do której zastosować się muszą, bo inaczej ni powodu, ni celu by logicznego nie miały, to narodowości. Państwo nie może być ciałem oblekającym choćby najpotężniejszego i najgenialszego człowieka pomysł - dowód na Napoleonie i Karolu Wielkim - tym mniej ciałem rosnącym koło zdrady, kłamstwa, interesu prywatnego jakiejś rodziny pojedynczej, dynastycznej. Państwo jedynie może być nastrojem żywym i trwałym, przybranym tu przez myśl Bożą jakąś, a takowa tylko w narodowościach na jaw oczewiście występuje. W końcu dopiero trafia duch ludzki i do początku - wieczne to prawo jego - zatem i tu, jak we wszystkim, dopiero po wiekowym tworzeniu się zewnętrznych rzeczy kształtów trafia do samej że rzeczy, napotyka wewnętrzną, obowiązującą państw konieczność, bez której być państwa stałego, rozwijającego się coraz wyżej, postępowego, nie może. Przez świat starożytny i nowożytny nagromadzone czy zwierzchnie, czy wewnętrzne nastroje, ustawy, prawa, kształty pokazują się tylko częstkami wdychającymi do swej przyczyny i celu, bezwładnymi lub tylko chaotycznymi, niesprawiedliwymi, jak proch sypki rozlatującymi się, dopóki niepojęte w tej swej przyczynie i celu. Państwo być tylko może ciałem ducha narodowego, a że wszędzie ciało poprzedza objaw duszy i wiedzy na ziemi, więc państwa musiały istnieć przed uznaniem się i poczuciem się narodowości - państwa, ciała, szły sobie swoim tropem, narodowości, dusze błądzące, męczyły się i trapiły swoim. Ileż to walk między nimi było i bywa, i jeszcze będzie! Ale wstępujemy w wieki, w których już niepodobnym się stanie taki rozdział dusz od ciał i prawa publicznego pierwszą zasadą się stanie wszelkiej narodowości istotnej upaństwienie, a wszelkiego państwa, nie na narodowości opartego, rozsyp. Dopiero takie państwa narodowe zdołają być prawdziwie Chrystusowymi i, wiecznym powiązane pokojem, czynnie zmierzać do Królestwa Bożego.

Świat nasz dzisiejszy wynika z trzech pierwiastków historycznych: z pokoleń słowiańskich i germańskich, nieokrzyszanych, nie pojmujących się jeszcze, które na cesarstwo rzymskie się rzuciły, z gruzów po tym cesarstwie pozostałych i z *myśli* uwidomionej w Kościele - myślą albowiem planety jest objawienie Chrystusowe.

Przez ludy słowiańskie i germańskie dzień zaczęła narodowość za ich pomieszaniem się z innymi, podbitymi od nich, pokoleniami: narodowość albowiem wszelka potrzebuje rozmaitych pierwiastków u początku dzieła i tak jak każde zjawisko harmonijne natury zapładza się i rodzi w pewnych ciemnościach, wśród bajecznych podań, w kolebce mistycznej, za dni nie rozwidnionych a pełnych kojarzenia się odmiennych żywiołów, wśród burzy olbrzymiej.

Z świata rzymskiego została idea prawnych stosunków zewnętrznych pomiędzy ludźmi i idea ojczyzny wymagającej poświęcenia się obywateli dla świeckiego celu w tym właśnie czasie, kiedy chrześcijańska nauka wołała tylko o poświęcenie dla celu idealnego, zaświatowego.

W kościele ludzkości powszechnej wciąż objawiała się *myśl* o jej związku z losami przyszłymi duchów naszych pojedynczych, nieśmiertelnych, ku *życiowi wiecznemu* się sposobiących.

Wszystkie te historyczne żywioły, przez ciąg wieków mieszając się z sobą, wyrabiały i wykończyły, że tak powiem, ideę *narodowości*, w której to idei jak składowe pierwiastki chemiczne w ciele złożonym same się odnajdują. Czymże albowiem ojczyzna, jeśli nie uczuciem serdecznym, nie zmysłowością narodowości? Zdaje ci się, że kochasz ziemię lub miasto, ale ty, sam o tym nie wiedząc, kochasz *cel* duchów wszystkich, który się wy-pracowuje pod takim a takim prawem, w tym a tym kształcie odrębnym, na tej ziemi, w tym mieście. Inaczej byś ty tej roli i tych gładów nie mógł ukochać, a ludzkość, w jeden kościół przemieniona na ziemi, czymże, jeśli nie *celem* najwyższym, idealnym, przyszłym narodowości wszelkiej, jeśli nie ową świątynią, do której każda z nich swoje znosi gładzi i dla której rozbija skały, oporem stojące na drodze, na to, by wszystkie u końca wieków ziemskich we wszelkiej rzeczywistości weszły i zamieszkały w niej?

Powtarzamy: duchy zbiorowe, narody i ludzkość niczym innym, jedno szkołą wychowawczą pojedynczych duchów, z której one przejść mają do *życiowi wiecznego*. W szkole odbywa się przygotowanie do tej przyszłości i musi nauka o niej rzeczywistość jej samą wyprzedzić, musi w uspołecznieniu duchów zbiorowych zajaśnić jakoby obraz *życiowi wiecznego* pojedynczych. Tym tylko utworem, arcydziełem swym na ziemi, pojedyncze uzdolnią się do *życiowi* niebieskiego, nauczą się niejako warunków jego i metody. Coś podobnego, coś przybliżonego doń stawiając na ziemi, staną się dojrzałymi do niego samego - przecież ducha przymiotem, że, stwarzając na zewnątrz siebie, tym samym stwarza się sam.

Na czymże więc zależy najwyższego życia pojęcie? - Oto na takim nastroju, który by, postępowo się podwyższając i rozwijając, zdołał przy ciągłym przeobrażaniu się zachować *jaźń* jedną i tę samą, czyli ciąg nieprzerwany świadomości o sobie. Nim pojedyncze duchy przyobleką organizm nie potrzebujący już umierać, by przeobrażać się, muszą dojść do takowego duchy zbiorowe, czyli społeczeństwa ziemskie. Lecz jakżeż społeczeństwom ziemskim dostąpić takiej nieskazitelności planetarnej inaczej, jak oparciem się na tym, co zarazem ich prawdą wewnętrzną i rzeczywistością widomą - na tym, co im powodem do bytu i zarazem bytu owego celem - na tym, co iścizną ich z Bożej łaski, od której nie mają ni mieć innej mogą, i zarazem wolnej ich woli i zasług polem - słowem na narodowości? Nie sposób inaczej, według praw rozumu, pojąć ni rząd, ni ludu żadnego. Dopiero narodowość jak matka, jak ogarniająca przyczyna, wyłania i rząd, i lud z siebie. Skoro się tylko dąży do pojęcia harmonijnego, tj. rozumnego i religijnego zarazem, musi wystąpić narodowość jako warunek niezbędny wszelkiego państwa. Z nóg, rąk,

głowy odciętej kilku ludziom chcieć jednego zlepić człowieka i kazać mu, by żył i chodził, byłoby równym szaleństwem temu, które zlepek z kilku posiekanych narodów zamyśla trwałym i statecznym ruchem natchnąć. Naród albowiem to zbiorowy, żywy człowiek, który się ma do ludzkości, jak każdy z nas do swego narodu. Życia przedrzyżniać ni udać nie sposób tak, żeby się *udanie* udało! W świecie ludzkości i historii panują nie mniej wieczne prawa, jak w świecie natury. Jeżeli ten, co źle się parzy obliczy, musi wyskoczyć w powietrze, cóż dopiero ten, który żartuje z żywymi, duchowymi siłami społeczeństwa? Podeptane, z tym sroższą oddziaływującą potęgą, i im dłużej gwałcone, tym mszczą się straszliwiej. Zawarta w nich wszechprzymocność rozumu Bożego, pokrzywdzona ich krzywdą, rozprężystsza się nazad z nieskończoną mocą. W takich to razach koniec przychodzi na mocarstwa i grom uderza w całe okresy historii. Chrystus, na nowo przybity do krzyża przez ludzkie dzieje, pełne zbrodni i błędów, nagle przybiera twarz i głos starożytnego Jehowy - i biada tym, którzy wtedy konać muszą wraz z rozpadającym się światem!

Wiek nasz, dziedzic wszystkich starożytnych, średnich i nowszych czasów, jest wiekiem narodowości dochodzących do pełnej wiedzy o sobie, a tym samym zabierających się do świadomego i samodzielnego działania. Nic ich od tego nic wstrzyma, bo cokolwiek siebie pojęło, wnet przechodzi do okręgów czynu. Historia wstecz się nie cofa, nigdy wstecz - ale ma dwie drogi, którymi przeznaczeń swych dopełnia, a obór między nimi do wolnej woli ludzkiego rodu należy. Jedną wszystko nastrojnie się odbyć może, wszystko światłem, mądrością, miłością, a cierpliwie i z wolna, dojść by mogło do końca - i tę ludziom wskazał Syn Boży. Druga wiedzie przez otchłanie na przebój, klęski i zamęt za narzędzie ma - i na niej jeszcze więcej czasu stracić trzeba, bo naprzód zstępuje w dół i w ciemnice, by później dopiero, opamiętawszy się, powrócić w górę i ujrzeć, że nad głowami ludzkimi nie bez niebios jest. Lecz czy tak, czy owak, wieczne prawa Boże dopełnić się muszą!

W tej chwili więc dochodzą narody do wiedzy pełnej o sobie, do przeświadczenia o prawowitości, nietykalności i samodzielności żywota swojego. Lecz jako przed wiekami duch pojedynczy ludzki, choć od kilku tysięcy lat bytujący na ziemi, dopiero za ukazaniem się Chrystusowej postaci dowiedział się o sobie samym z losów Jej żywota, że nieśmiertelny, że Ojca ma w niebiesiech i jaką drogą wracać ku Niemu powinien - tak i teraz, by uzyskać pełnią wiedzy o sobie, duchy zbiorowe potrzebowały pierwowzoru, który by, sam będąc duchem zbiorowym, zniósł widomie, dotykalnie, rzeczywiście wszystek ciąg losów mogących dotknąć jaką bądź ziemską i narodowość i tymi dziejami swymi właśnie objawił prawdę niepodobieństwa jej zgonu. Takowa zaś prawda, pierwszy raz wstępująca w świat, oczewiście, że tylko przez śmierć i odrodzenie udowodnioną być może. Nim się zaczniesz żyć trwale, bez śmierci, wprzód ze śmierci zmartwychwstać trzeba, by wykazać wszystkim śmiertelnym i bratnim, że w istocie nieśmiertelnymi są. Pierwowzór takowy zatem, mający roztworzyć dzieje przyszłości, musi własnymi dziejami wszystkie chwile bytu, wszystkie konania, wszystkie śmierci i powstania z niej narodowego uwydatnić, bo dopiero z nich wszystkich razem życie najwyższe się składa i siła nieśmiertelności narodowej się wykazuje.

Konieczność takich pierwowzorów prawem wiecznym historii, bo ona jest polem wszechrzeczywistości. Nic się w niej ni wiotko, ni łatwo nie odbywa - wszystko pomału, trudno, pracowicie, a nadzwyczaj poważnie i surowo się dzieje. Żadna *myśl* oderwana, żaden pomysł nie usprawiedliwiony wykonaniem, żadna teoria sama przez się nie zdoła kierować losami świata. Musi wprzód wcielić się, niejako upłaskorzeźbić się w przestrzeni i czasie, musi żywym stać się przykładem, nauką serce bijące mającą, z którego nie tylko pewniki idealne, ale i krew szczerą,

krew czerwona; rzeczywista się leje wszystkim na udział. I przed Chrystusem pewne zasady chrześcijańskie krążyły ponad światem. Tu i owdzie myśl o miłości wszystkich błędziła - popchnęła świat potężnie, ruszyła go z posad starych, nim w Chrystusie całe uwidomiło się i na krew rozplęnęło Słowo Boże?

Przez święty trud i świętą mękę Chrystusa, przez przemienienie, zmartwychwstanie i wniebowzięcie Jego, każdy duch pojedynczy ludzki podwyższył się na członka, że tak się wyrażę, niewyrzucalnego już z nastroju wszechstworzenia, bo zrazu przez śmierć przechodząc, następnie odrzucić ma ten warunek niższych stanów ducha i żyć świadomie bez końca. Otóż za dni dzisiejszych, gdy przepis Chrystusowy rozlewać się zaczyna na okręgi zbiorowe, gdy widnokręźnie domaga się ziemskiego urzeczywistnienia i przez to samo historia wkracza na drogę mającą dowieść ją do Królestwa Bożego, musi podobnie w tym świecie ziemskim ludzkości wynaleźć się członek niewyrzucalny, niezatrzalny, podstawa żywa całej przyszłej budowy. Takową narodowość tylko być może; ale nie dosyć tak myśla pomyśleć, historia musi dowieść tego czynem. Czyn to wykazujący, czyli dzieje szczególnego narodu tę prawdę odbijające, właśnie staną się pierwowzorem onym, powołanym do ustalenia na ziemi świętości narodowego żywota, a tym samym do rzucenia posad, na których oprzeć się ma przyszłość historyczna człowieczeństwa.

Gdybyśmy jedynie samą władzą pojęcia chcieli dochodzić znamion takiemu pierwowzorowi koniecznie przynależnych i kształtu najlepiej doń przypadającego, w jakiejże postaci, z jakimże licem by przed naszą wyobraźnią wystąpił? Jakiegoż by *ciała*, czyli *bytu*, takowy ideał musiał się domagać w przeszłości? Jakiejże myśli czy duszy zstępującej weń, by go rozświecić za późniejszych dni swoich? Jakiż by rodzaj zgonu odpowiadał najlepiej warunkowi zmartwychwstania, zawartemu w jego losach, i do jakiegoż ducha przyszłego koniecznością by mu zmierzać było wśród trudów i bólów teraźniejszych?

Nasamprzód, oczewista, że taki pierwowzór ziemskich narodowości da się tylko pojąć napiętnowany męczeństwem i prześladowaniem, skoro śmierć i zmartwychwstanie, a zatem i przejście od pierwszej ku drugiemu, czyli długie pasowanie się w grobie, niezbędnymi są jego objawu warunkami. Inaczej by albowiem nie był tym, czym być ma. Dowód nieśmiertelności narodowych nie wytrysnęłyby z jego dziejów jak woda żywota ze skały.

Po wtóre, nie zdołałby żadnym stać się pierwowzorem, gdyby przed chwilą, w której zstępuje na łono śmierci, nie był już przeżył ciągu długiego wieków i dopełnił wielu czynów stawiających go, mimo że jeszcze w niepełnej świadomości, na czele ludów własnego plemienia, a w rządzie najświetniejszych narodów innych plemion. Był jego przedśmiertny powinien zatem znakomitą jaśnieć chwałą, a tej być nie może bez starożytności dla narodu, gdyż nie sposób mu zbudować świat w dniu jednym dopełnionymi czynami. Z tych czynów wyrosłe, złożone, uzupełnione ciało jego historyczne, nim zadrgnie wiedzą o sobie i przetwarzać się nią świadomie zacznie, musi bezświadomie, przyrodzonym, bezpośrednim sposobem, czyli z *laski Bożej*, nosić już na sobie zarysy zapowiadające wszystek dalszy rozwój przyszłości. Ta sama *jaźń*, co kiedyś *będzie*, musi się odbijać już w tym, co było. Przemienienie ją kiedyś podwyższy, odnowi, uwielbi, ale nie zniszczy, nie strawi, nie zagubi. Jakżeżby mogła później objawić się w całej sile swej, gdyby jej wprzód już pod pewną miarą i w mniejszej potędze nie było? Wolna wola wszelka i świadomość wszelka nie z niczego, ale owszem, z czegoś już danego, z przygotowanych zasobów, z utworzonego już organizmu się wydobywa, niejako zaszczepia się na pniu, z *Bożej laski* wzrosłym, od dawna już istniejącym bez dokładnej wiedzy o sobie.

Dzieje więc takowego pierwowzoru w odległe, aż bajeczne czasy sięgając, snuć się będą od samego początku czynami poświęcenia, odwagi i szlachetności. W czasach, w których polityka, w niczym słowa Chrystusowego się nie pilnująca, rządzi światem, w którym chciwość i samolubstwo jedynie o działaniu mocarstw stanowią, on, choć upaństwowiony także i szeroko władny, mniej więcej ciągle nie świeckiej polityki, nie chytryści i podstępny w stosunku do obcych państw się trzyma, ale, o ile może, ewangelicznego przepisu. Z natchnienia, z natury wspaniałomyślnym i miłościwym bywa, nie napada ni grabieży postronnych, nie wynajduje szalbierskich, kłamanych praw do obcych posiadłości. Owszem, nieraz usuwa się od nadarzonych korzyści, skoro powleczone niesprawiedliwości pozorem. Wszędzie, gdzie tylko zdoła, ratuje ujarzmionych od ucisku, na zewnątrz występuje ciągle jako naród-rycerz, jako naród-obronca najwyższych celów i zasad okresu tego, w którym żyć mu się dostało. Zatem musi bronić chrześcijańskiej wiary i ogłady od zamachu wrogów pogańskich lub też takowych, co, choć chrzest przyjęli, nie przejęli się jeszcze chrześcijańską obyczajnością.

Na wewnątrz zaś własnego państwa, w stosunku do ludów niedokształconych, własnej narodowości osiągnąć niemożnych, z których to ludów sam się kupi i tworzy, nie używa podboju ni gwałtu, ni bezprawia, jedno pociąga je wyższością społeczeństwa swojego, łagodnością praw, wolnością ustaw, słowem, mocą przykładu. *Uniami*, nie łupieżstwem i zdobywaniem, podrasta, bo to jedyny Chrystusowy środek polityczny upaństwowienia się. Lecz na to potrzeba mu koniecznie między te ludy roznosić i przelewać wyższą oświatę, ową zdobytą na wiekach przez resztę ludzkości. Sam musi naprzód się w nią przyoblec, a potem promienieć jej jasnością dokoła - stąd wypada, że się stanie jakoby przewodnikiem ciepła i światła duchowego między najwyższymi stojącymi w tej epoce lub poprzedniej a niedojrzałymi, obecnie rozwijając się zaczynającymi członkami ludzkości.

By wszystkich onych warunków dopełnić, koniecznie pierś tego narodu dwa główne musi zawierać żywioły: wielką miłość religii niebieskiej i również wielką miłość do ziemskiej wolności - i to nie oddzielone i poważnione z sobą, jak w reszcie świata, lecz owszem, połączone razem i owym połączeniem już niejako wskazujące przyszłość całą historii, zapowiadające ów okres pojednania i harmonii, którego rozpoczęcie kiedyś przeznaczeniem tego narodu, a którego piętnem zlanie się w jedno świata z Kościołem i Kościoła ze światem. Obywatele więc w takim narodzie powinni by słynać z głębokiej bogobojności - duchowni zaś z żarliwego obywatelstwa.

Im, równie jak świeckim, wszystkie urzęda publiczne bez żadnej nieufności powierzane będą. Stanu osobnego nie utworzą - nigdy nie spasożytnią się naokół serca narodowego - owszem, zawsze przykład dawać będą przywiązania do ziemskiej ojczyzny i dla niej zaofiarują, ilekroć potrzeba, majątek i gardło. Z tej samej przyczyny naród ten powinien by należeć do onego Kościoła na ziemi, który jeden, przez powszechności domaganie się wieczne i nastrój wewnętrzny swój wszystkie kształty możliwe społeczeństwa zawierający, przedstawia obraz przyszłej, jednej, pojednanej ludzkości, tj. do Kościoła katolickiego. Przy tym jednak nadużycia w innych stronach ziemi na łonie rzymskiego katolicyzmu zdarzone, jak np. inkwizycja i ślepy fanatyzm wojen różnowierczych, nie znane mu będą lub jeśli kiedy wyjątkowo zmaże się nimi, to oczewista będzie wszystkim patrzącym, że odstąpił od charakteru swego i że tym odstąpieniem, tą winą gotuje sobie zgubę, ową właśnie, która go doprowadzi do śmierci, przez którą przejść musi, by zmartwychwstać.

Z wszystkich tych wymagalności, którym ten naród dziejami swymi zadośćuczynić powinien, łatwo się domyśleć treści jego usposobień i zdolności wewnętrznych. Jeśli ma być oświecicielem i wtajemniczyicielem podrzędnych ludów, musi do najwyższego stopnia posiadać wykształconą

i tkliwą władzę odbierania wrażeń i odebranych przerabiania i udzielania innym. Lecz wyższe wpływy tylko tak łącznie doń przenikać będą, nigdy zaś niższe, barbarzyńskie, bo wtedy, zamiast podwyższania niższych, sam by się poniżył, ulegając ich działaniu. Nic zatem w jego charakterze wyłącznego nazbyt, z resztą świata chrześcijańskiego na zabój sprzecznego ni dzikiego być nie może - on żadnymi przesady, jakby murem chińskim, się nie oddzieli od Europy - żadne wysokie i trudne góry, żadne morza go od cywilizowanej części świata odgraniczać nie powinny. Ziemia jego sama w kształtach swoich musi wyrażać na wszystkich swoich granicach nie przedział i odstrychnięcie, ale zbliżenie się i zlew. Na takiej ziemi równej zamieszkując, wspaniałością, uprzejmością, gościnnością, wyobraźnią nader żywą i obrazową, sercem szczerym, otwartym, gorącym, z resztą Europy obcować będzie. A w toku spraw ziemskich zwyczajnym wystąpić muszą i wady, tych przymiotów siostrzyce, objawi się pozorna lekkomyślność, apostołskie niedbanie o dzień jutrzejszy, brak wyrachowania wypadków, szczególnie tam, gdzie podstęp i chytrość składają rachunku część najprzedniejszą. - Nigdy ten naród w przymierzach swoich z innymi mocarstwami nie będzie się pilnował zysku bytowego, cielesnego jedynie, owszem, zawsze tylko z tymi się zwiąże, które nie najdogodniejsze jemu pod względem korzyści jego osobistej, ale z których najwyższa splota korzyść dla ogółu świata, tj. z tymi, które stoją w danym czasie na czele ruchu ludzkości - i w miarę jak ten ruch od jednych do drugich przenosić się będzie, i on też, idąc za światłem, przymierze z nim wieczne swoje przenosić będzie do innych narodów. Odwaga jego, nie chciwa ni napastnicza, nie godząca na żadne zdobycze materialne, okazywać się musi lwia i bez żadnego namysłu, jakby natchnioną, skoro o cel jaki święty idzie. Stąd ten naród wystąpi bohaterem wśród innych. Bohaterstwo cechą jego właściwą będzie zawsze i wszędzie, od najnieubłagańszych wrogów mu nawet przyznawaną. Niebezpieczeństwa nigdy nie obliczy ni się przed nim zatrzyma, ale prosto w nie się rzuci, Bogu, w którego wierzy namiętnie, poruczając wynik ostateczny sprawy - słowem, na niwach bytu przeszłego piętnem go znamionującym musi być uczucie wrzące i szlachetne, łącznie obudzalne, dlatego też właśnie wyczerpujące się czasami i skore niby to do znużenia - lecz zawsze i na wieki gotowe znów zatleć i gorzeć.

Kto przeznaczeń drugim służyć i dopiero własną duszę odzyskać, gdy ją utraci dla drugich, ten dbać o siebie pilnie, porządnie, systematycznie nie może. Nie miałby potęg przeznaczenia swego - nie władałby środkami zgodnymi z celem mu postawionym - nie żyłby żywotem, tym właśnie, który przeżyć musi, by do śmierci się dostać, z której zmartwychwstanie powołaniem mu politycznym i religijnym zarazem. Wadom więc i usterkom, które zgon na byt jego, na ciało jego, na przeszłość jego spuściły, nie ma się co tak bardzo dziwić. Zrozumieć je i pojąć trzeba, a to dopiero skutecznia *myśl*, czyli *dusza* narodu w chwili, gdy on do wiedzy o sobie i przeznaczeniu swoim dochodzi.

Powiedzieliśmy wyżej, że takowa chwila zwykle przynosi rozdarcie i w kształcie burzy się zjawia. W pierwowzorze, którego kształtów dochodzimy, ona musi przypadać właśnie, kiedy i śmierć polityczna, czyli odpaństwo narodu, utrata cielesności bytowej; bo jeśli ta śmierć, to odpaństwo, to rozwiązanie cielesne koniecznym, pytam się, kiedyż by ono przypadło? Gdyby przed zjawieniem się duszy, a toż by była śmierć wieczna, i ciało, które by duszy nie miało, ginąc, zginęłoby zupełnie, świadomości o sobie nie przeciągając poza grób swój. Również śmierć przypaść nie może, kiedy po walce duszy z ciałem zlew już ich nastąpił, rozdarcie ukojonym zostało i duch się wykształcił, bo to początek dni nieśmiertelności. Zatem jeśli śmierć w losach tego narodu koniecznością, spadnie ona na niego historycznie właśnie wtedy, kiedy *myśl* jego się rozbudza, kiedy zaczyna z świadomością sądzić o sobie i rozumieć przeznaczenie swe - i dlatego

też właśnie *śmierć* owa będzie tylko śmiercią znikomą, śmiercią, która sama śmiertelna, a nie zagubą na zawsze - nowy wylew żywota, choć pod innym kształtem zdarzeń w tej chwili, bo pod idealnym, a nie bytowym już, uratuje konającego od przypadnienia. Dusza, rodząca się, gdy ciało umiera, zastąpi je i dzieje jej odtąd będą dziejami narodu.

Musi on zatem zejść z widowni politycznej, nie wyczerpnąwszy wcale wewnętrznych sił swoich ni też nawet nie potraciwszy wszystkich zewnętrznych, bytowych, bo duszy oderwanej czysto od wszelkiego bytu, od wszelkiej podstawy cielesnej, nie ma ni być nie może - nie będzie więc ten naród ani do szczytu wyróżnionym, ani nawet podbitym długimi wojny, wysysającymi zeń zniszczeniem i pożogami samą rdzeń jego mocy. Ciało jego widome stanie się ofiarą potęg chytrych, cielesnie odeń w tej chwili silniejszych, w konspiracją szatańsko przebiegłą przeciw niemu związanych, czyhających na każdą słabość jego, powoli i wężowo wkradających się w jego serce, zwodzących go co chwila, wewnętrzną niezgodą go rozrywających, krzywoprzysięgających mu i obiecujących pomoc, a przynoszących zdradę, szczególnie przez zasiewanie zarodków waśni domowej w jego wnętrza, przez obalenie wszystkich jego usiłowań organizacyjnych i korzystanie z jego nawyknięcia do wielkiej wolności, zatem i do szczerości, otwartości, niestrzeżenia się i wielomówstwa. W chwili właśnie, gdy dusza mu się rodzi i zaraz głęboko przemyśliwać zaczyna nad naprawą ciała schorzałego, ono ciało ulegnie rozbiorowi i zewnętrzny wszystek widomy jego organizm zniszczy pod ręką nieprzyjaciół - ale za to ręce owe sąsiednie, nieprzyjacielskie, duszy dopiero co zjawionej uchwycić nie zdołają - nastąpi stan śmierci ducha tego zbiorowego, podobny ze wszystkim do stanu śmierci, któremu podlega wszelki duch szczególnie. Dusza oddzielona od ciała, z przewagą idealności swej, z niedomiara bytu, wspominać zacznie przeszłość i rozmyślać nad przyszłością, przeszłe winy rozpoznawając, wytykać sobie błędnie drogę powrotu do życia, a to przy ciągłym cierpieniu, przy niesłychanych wysileniach, podjętych dla otrząśnięcia się z niebytu, a które długo, długo bez wiadomego skutku pozostać muszą. Będzie to niejako stanem czyścicowym dla duszy wielkiego narodu. Ciśniona zewsząd okrutnym jarzmem, zraniona codzienną niesprawiedliwością, cierpiąca, błędząca, gotuje sobie nieopisanym żalem i równie nieskończoną siłą idealną wiary i nadziei przyszłe, nowe ciało na dzień zmartwychwstania.

Co do przeszłości, rozważając byt swój przemieniony, pozna na historii swej jakoby palec Boży położon, uzna, że pomimo grzechy i błędy najbielszą ma kartę w dziejach europejskich, najmniej skalaną zbrodniami, najściślej Chrystusową, a to szczególnie dlatego, że najmniej myślała o sobie, że ciągle pomoc i ratunek niosła drugim i dla nich się poświęcała. Uznawszy to, poczuje się do niechybnego posłannictwa na przyszłość i zrozumie, że rozwijać tylko takowe może, wciąż poświęcając się i łącząc nadal sprawę własnego zmartwychwstania z sprawą wszelkiego dobra i piękna w ludzkości; w jedno więc zleje myśl własnej niepodległości z myślą o niepodległości innych ludów i wolności świata. Ile razy zdarzy się sposobność, ona odpowie na to hasło. Jęcząc wśród Europy i zrywając się z grobu, to weń na pozór zapadając głębiej, nie opuści żadnej pory walczenia z niesprawiedliwością sobie wyrządzoną, a tym samym i całemu człowieczeństwu - nie będzie pola bitwy jednego, na którym losy świata się rozstrzygnąć mogą, bez jej przytomności. Stawać na nich będzie ostatkami rozproszonymi ciała swego jak mara tęskna, chcąca, a nie mogąca, lecz chcąca wiecznie i wierząca bez miary.

Któż się nie dorozumie, że z takowego stanu próby i cierpienia wynikną nieraz myśli i dążności przesadne, zbytnią wyłączością napiętnowane, podobne do onych marzeń, których po śmierci każda dusza osobnicza doznaje, gdy jasno wprawdzie wie, że ją drugi żywot czeka, ale nie może działalnie od razu wystąpić z potęgą czynu przez odpadek ciała jej odjętą. To właśnie pasowanie

się jak gdyby w próżni, ta właśnie niemoc mimo żądę trwającą, to, a nie co innego, śmierci jest trudem – męką – ofiarą - jest onym przejściem utrapionym i smętnym z jednego życia ku drugiemu - jest dopełnieniem onego warunku rozdarcia, niższym duchom położonego na to, by się na wyższe przeobrazili.

Nikt albowiem bez namysłu i rozmysłu, bez tysiącznych wahań się, dociekań, śledzeń, bolesnych zawodów, opadnień sił myśli i przemiennych dźwigań się jej, nie dojdzie do przepojenia się Chrystusowością swą własną, obudzoną w nim przez objawienie Syna Bożego, a zatem nie dostąpi wyższej rzeczywistości okęgów. Duch zbiorowy narodu zupełnie taką samą kolej przebyć musi jak osobniczy, jeśli zmartwychwstać ma i na powrót stanąć w kole żywych, upaństwionych, w czyny polityczne twórczych narodów - a jeżeli do tego ma stać się dziejowym pierwowzorem ich nieśmiertelności planetarnej, musi jego dusza odpaństwiona przepoić się w śmierci istotną Chrystusowością duchów zbiorowych, której dotąd na ziemi nie było, a która zależy na wcieleniu przepisu Chrystusa we wszystkie kształty wewnątrz- i międzynarodowe na świecie. Takie zaś wcielenie i zastosowanie, będąc nowym wylewem ducha Chrystusowego z ciasnych granic, w których go dotąd świat trzymał, na wszystkie świata tego obszary, koniecznie dąży do utworzenia nastroju wznioślejszego, rozumniejszego i świętszego niż ten, który dotąd istniejąc na ziemi, kaleczył wszędzie prawo wszechmiłości, a tym samym i wszechrzeczy natury. Nie inna wewnętrzna, nieznaną jakąś, świeżo narodzona, przewracająca wszystkie dotychczasowe wiary i pomysły, wydobywa się siła, ale nowy do siły już objawionej, nieskończonej w sobie i coraz wyższego kształtu domagającej się, przypaść musi organizm na podobieństwo onych coraz doskonalszych machin, które w świecie natury nie odkryciem są nowej siły fizycznej, ale wynalazkiem lepiej odpowiadającym wiecznemu prawu siły już znanej i dlatego daleko wyraźniej ją objawiają, jej wywarcie się pełne a harmonijne na zewnątrz ułatwiają. Lecz jako taka machina nowe przedstawia kształty i nie doznane nigdy wprzód wpływy siły onej wywiera, bo niejako stała się dla niej ciałem o wyborniejszych zmysłach, z jej wewnętrzną prawdą zgodniejszych, takż i podobny organizm będzie w czynie i wszelkiej rzeczywistości nie odmianą, ale przemienieniem i rozszerzeniem słowa Chrystusowego. Będzie nim, nim samym, ale z posetnioną potęgą na świat się wywierającym - nim, ale w ruch i życie wprawiającym ogromy - nim, ale już w ciele zbiorowym, które miasto dwoma, milionami ócz zapatrzone w niebo, milionami ust Boga chwali i milionami rąk planetę tego wypracowuje na ołtarz święty i niepokalany, ku ostatecznym celom swym biegnący w przestrzeniach. - Niezbędnymi więc warunkami dla duszy przystępującej do myślenia o takim organizmie duchów zbiorowych nasamprzód pojęcie Chrystusa we wszelkiej prawdzie i zrozumienie wszystkich stosunków, wiążących ludzkość całą, nie już tylko osobników, z Bogiem. W duszy zatem onego narodu, myślą i tęsknotą pracującej w grobie, musi nastąpić przede wszystkim rozświetlenie religijne - musi się ono w niej wyrobić i jako łaska zesłana jej w natchnieniu, i jako zasługa własnego jej idealnego trudu, domysłu, żądy gorącej, smutku głębokiego - w jej wnętrzach musi się urodzić dzień obiecaney przez Chrystusa pociechy, dzień Ducha Świętego, który wytłomacza i uwielbia Chrystusa - w jej śmiertelnych ciemnościach musi dnia tego zajaśnieć widzenie - wiedza religijna na miejscu samej ślepej wiary wtedy się rozwidni, a przed wiedzą oną odtajemniczyć się muszą tajemnice dotąd nie zrozumiane lub zaprzeczone, nigdy zaś jeszcze nie odtajemniczone, bo odtajemniczenie wcale nie ujmą, ale owszem, rozwieleniem się i uwielbieniem wszelkiej tajemnicy, gdyż prawda, dotąd przesłonięta, staje się za przesłon usunięciem gorejącą i widną jak słońce. Odpadają od niej tylko wyziewy, nie składające wcale jej treści ni kształtu, jedno między nią a naszymi oczyma wiszące. Słońce samo nie może nie być,

one zaś, tak jak wprzód mogły być, teraz nie być mogą. Przejawszy się prawdą ona, która już nie tylko wiary, ale przekonania i myśli dowodzącej przedmiotem, a zatem jakoby podwojoną wiarą, dusza ta w grobowej idealnej twórczości swej przejdzie do wymiarkowywania i odkrywania środków, za pomocą których układ wszech świeckich rzeczy może do słów Zbawiciela przypaść na to, by one przestały być słowami tylko powtarzanymi, a przeszły do stanu czynów czynionych we wszystkich okręgach ludzkiej zbiorowej działalności, w politycznych, handlowych, społecznych itd., itd., i stąd rósł właśnie ten świętszy porządek, ten harmonijniejszy nastrój narodów i człowieczeństwa.

Nie inny cel, nie inne rozmyślanie, zadane z konieczności tej duszy, od ciała dawnego oderwanej, a ku nowemu się przysposabiającej w czyścowym swym grobie. Owóż przesada nieuniknięta, o której wspomnieliśmy wyżej, zapewne na tym zależeć będzie, iż ta dusza w chwilach wielkiej goryczy niekiedy zażąda od razu dorwać się następnego ciała i nie wymiarkuje, że nie przeszła jeszcze przez wszystkie stanowiska śmierci. Patrząc wciąż idealną myślą w cel ludzkości ostateczny, w Królestwo Boże na ziemi, którego roztwarcie jej przeznaczeniem, wstęp doń pomiesza z jego najwyższym rozkwitem, czyli dni obecne z dniami mającymi rozwiązać historią człowieczeństwa. *Cel* zatem w takowych chwilach pogmatwa ze *środkiem*, doń mającym stopniami dowieść, i zechce jednym podrzutem przeskoczyć przez wieki. Widzenie ciągłe, że tak powiem, magnetyczne, zwykle duszom bytu pozbawionym, widzenie przyszłości w dokonaniu już, każe jej zapomnieć o wszystkich przedwstępnych kształtach i rozwojuach uspołecznienia, oddzielających czas nasz od końca ziemskich czasów. Stąd wynikną wszystkie pomyłki duszy onej, która jednak za każdą odmylać się niejako musi i wzrastać w rzeczywiste prawdy pojęcie, w którym nie tylko *cel* ujrzan i wiedzian, lecz i *środek* także doskonale poznany i opanowany. W stanie śmierci największym trudem jest rzeczywistości ocenienie i powrót do niej, wszelki *cel* ostateczny, idealny, daleko łatwiej się pojmuje. Stan wszelkiej duszy pośmiertny z wielu pomyłek się składa i one to stanowią ból śmierci, który w końcu przebyty i przewyciężony być musi. I dusza ona narodowa, wiecznie zapatrzona w ideę świętą – wielką - prawdziwą, wreszcie dojdzie ciągiem zawodów, cierpień i rozmyśłów do możliwości odzyskania bytu, czyli utworzenia sobie nowego, a już nieskazitelnego ciała na ziemi.

Dopiero za tym powrotem na niwy widome a rozszerzone żywota wystali i w chwale *duch* narodowy, pierwowzorny dla innych, zgodny z prawdą idealną, odkrytą, zauważoną i udzieloną z łaski Bożej w grobie. Nie będzie już waśni między wiedzą a bytem, duszą a ciałem. Z nich jedna twórcza *jaźń* narodowa zmartwychwstała - i ten duch zbiorowy wyprowadzi ludy inne na drogę wiodącą do kościoła ludzkości. Żywot jego przeszły, męka, śmierć, oddział duszy od ciała i długie przemieszkiwanie w grobie innego nie mają znaczenia; właśnie są stanowiskami różnymi jego ducha kształcającego się w świecie duchów zbiorowych, tak jak duchy szczególne, ludzkie, się kształcą, żywot swój żyjąc rozmaitymi życiami swymi, a ku żywotowi wiecznemu się kierując. On pierwszy nieśmiertelności narodowej dowiedzie pod warunkiem Chrystusowości narodu. On pierwszy tę Chrystusowość narodową wniesie w świat, tak jak pierwszy Chrystus objawił nieśmiertelność pod warunkiem połączenia się z Słowem Bożym wszelkiego szczególnego ducha ludzkiego. Odtąd w tę prawdę wierzyć będą duchy zbiorowe, rządy, państwa, mocarstwa, ludy, i przemienić się będą musiały na Chrystusowości zbiorowe, tak jak osobnicy przemienili się na chrześcijan przed dwoma tysiącami lat - i to stanowić właśnie będzie wstęp do Królestwa Bożego na ziemi, bez którego by duchy nasze, jakeśmy wyżej powiedzieli, do żywota wiecznego wyrobić się i dojść nie mogły.

A teraz zastanówmy się! - Jestże taki pierwowzór tylko przypuszczeniem naszego rozumu, tylko przewidywaniem czegoś, bez czego historia nie zdoła się obejść, a co dopiero później śród niej się objawi i rozwinie - albowi też dokonywającą się już, wielką, pełną rzeczywistością, którą wszystkich oczy oglądały i której ran najniewiemiejsze dotknęły się ręce? Istniejeż na ziemi naród ogromnej i wspaniałej przeszłości, za dni terażniejszych obran z widomego ciała, a duszą nie znękaną, wciąż z grobu się wydzierającą, obdarzon - naród, mimo zawody i męki nieopisane, pełen wiary i nadziei w przyszłość, pełen miłości silniejszej niż śmierć sama, bo do czynów pośmiertnych i śródśmiertnych go wiodącej tak, że owa wiara i nadzieja, i miłość wyglądają na coś nadzwyczajnego w świecie, na natchnienie z niebios płynące, na nowy, otwierający się związek religijny między człowieczą a Bożą wolą - między uciśnionym, przekonanym, że musi sprawiedliwość wiekuista zstąpić w okręgi polityczne, a też sprawiedliwością, w nie niezstąpioną jeszcze? Gdzież naród, który jest, a którego nie ma zarazem, który zniknął ze świata żywych, a co chwila przypomina się im, jednych zaś wtedy chwyta jakoby wesele niebieskie, a drugich złość piekielna i strach?

Na takowe zapytanie nie odpowieźże, każde dziecię europejskie, Polski imieniem? Zaprawdę, że niczym innym!

Co by z bezpośrednią pewnością dziecku z serca i z ust wyleciało, postaramy się udowodnić dalszymi uwagi. Wszystkie cechy naszego pierwowzoru, które były niejako idealną treścią Polski, sprowadzimy teraz do zmysłowych, że tak powiem, zdarzeń, z którycheśmy je wybrali. Będzie to zawrotem od ideału porodzonego przez rzeczywistość do rzeczywistości mającej tenże potwierdzić ideał.

3. STANOWISKO POLSKI ŚRÓD LUDÓW SŁOWIAŃSKICH

Polska poczęta w łonie Słowiańszczyzny i z niego urodzona na świat dziejów ludzkich. Jej stosunek do całej ludzkości ściśle spojony z jej stanowiskiem śród ludów słowiańskich. Naszym zdaniem ona najdobitniejszą wyobrazicielką losu im wszystkim wspólnego, ona ich dążeń zbiorowych najwyższym duchowym wykwitem. W niej te ludy mają świadomość swoją, w niej i przez nią obcują z człowieczeństwem i całą przyszłością. Na dowiedzenie tego twierdzenia trza nam wprzódby należycie ocenić, na czym zależy historyczna Słowian osobistość - porównajmy więc ich z tymi dwoma drugimi szczepami: romańskim i germańskim, które wraz z nimi od wieków łąd europejski dzierżą.

Plemię romańskie, złożone z Włochów, Hiszpanów, Francuzów, a któremu ci ostatni przewodniczą, przechowało najwięcej podań ze starożytnego świata, jako też język łacińskiemu najbliższy. Ślad w nim pogańskiego hartu i pogańskiej praktyczności. Zawsze i wszędzie bardziej zewnętrznego, dotykającego kształtu niż nieujętej, wewnętrznej treści chciwe. To plemię szczególnie sięga celów doczesnych, w których żywioł świecki w oderwaniu od zaświatowego, wiecznego, przemaga - a chcąc, co tylko pomyśli, natychmiast na oczy obaczyć, gardząc idea, która by nie miała zaraz i od razu w ciało się oblec, tym samym nie daje sobie czasu potrzebnego do obleczenia jej w ciało jej odpowiednie - czasem znowu, wyczerpnawszy kształt jakiś zwierzchni, a prześlepiając wieczną treść jego, z której by następny wyprowadzić można, zarazem depce i po nim, starym, i po niej, co młoda na wieki; tak się zdarzyło z chrześcijaństwem

całym podczas rewolucji francuskiej. Stąd ciągła, bezspokojna, porywcza działalność, łąco przeradzająca się w gwałt i okrucieństwo. Nauka o miłości Bożej dojdzie w Hiszpanii aż do tortur inkwizycji - nauka o wolności i godności rodu ludzkiego aż do gilotyn i rzezi we Francji. W sztuce to plemię najlepiej pojmuje piękność klasyczną, miarę doskonałą, ale li zmysłowych, zewnętrznych zarysów. W religii niesyte obrzędów, czyli także zewnętrzności zmysłowych.

Czy w złym, czy w dobrym do ostateczności skore, zarówno zdadne do roli, przemysłu i handlu, sławą wojenną głośne we wszystkich porach historii, ono wśród epoki chrześcijańskiej wyraża kierunek oderwany *bytu*, całą jego cielesną potęgę, a zarazem wyłączność i brak dziejami swymi uwidamiając - po starożytnemu ono stara się o ziemską posadę, o rzeczpospolitą, w której by prawo, z samej woli ludzkiej zrodzone, bez związku i zgody z niebieską, rządziło szczęśliwie rodu człowieczego losem. Można by je nazwać w najogólniejszym znaczeniu plemieniem politycznym.

Wtóre, germańskie, wbrew przeciwnego usposobienia, o kształt zewnętrzny mniej dbając, wewnętrznej treści się pilnuje; różnorodnością gardząc, o wykrycie jedni idealnej we wszystkim się stara - albo ją sercem wszędzie rozlaną uczuwa, a wtedy rodzi się w jego uczuciu rzewny mistycyzm, albo nad daną w religii rozumuje, a wtedy w jego dziejach zdarza się reforma - albo też, daną odrzuciwszy, szuka innej, jedniejszej jeszcze, a wtedy w jego umyśle powstaje filozofia najidealniejsza, najoderwana i najmistemiej wypracowana ze wszystkich na świecie. Czy w tym, czy w owym okręgu, dość na tym, że zawsze tylko nad ideą дума, marzy, przemyśliwa - zawsze w nią się zatapia jak w jakiej wieczności, a o świecie codziennych zdarzeń i czynów rade zapomina. Stąd umysłowe bohaterstwo, graniczące z szałem - stąd i świecka uległość, sięgająca podłości nieraz. Protestantyzm w tej samej chwili, w której się spod duchowej przemocy Rzymu wydzieriał, w której ogłaszał wolność myśli człowieczej, dał się ułowić w sidła władzy świeckiej, uznał królów i książąt papieżami swymi. - Do dziś dnia król jeszcze zwoływa synody jego i każe im budować świątynią nową z przeżytych już żywiołów. Kiedy romańskie plemię raczej przystanie na niewolę myśli, byle w stosunkach świeckich wszelką wolność osiągnęło, germańskie łatwo się zgodzi na dotykane jarzmo, byleby otrzymało niezależność myśli i prawo niepodległego w jej okręgach rozumowania. Papieża nie ścierpi za Alpami, ale każdego pana na własnej ziemi znosić cierpliwie będzie. Rozbrat, który z rozwojem chrześcijaństwa na świat przyszedł, uwiecznił się niejako i zosobiścił w krwi germańskiej - przejściowy rozłam między *myślą a bytem, duszą a ciałem*, stał się jakoby właściwą tego plemienia naturą. Wszystko przeczuć, zapowiedzieć, wywieść i wszystkiego dowieść potrafi - ale wszelkie wykonanie niesłychanym mu trudem - bierze się doń leniwo i smętno. Czynami myśli wyprzedza innych, politycznymi zaś się ociąga i pozostawa z tyłu. Dusza jego poza wiekami przyszłości, a ciało daleko od niej się wlecze wśród wieków przeminionych. Stąd ciągły z Francją spór i tych dwóch tak sprzecznych z sobą skłonności długie nieprzepajanie się. W najogólniejszym znaczeniu nazwać by można ducha germańskiego filozoficznym.

Śród tych dwóch plemion występuje trzecie, słowiańskie, nie goniące wyłącznie za doczesnymi przypadkami ni też fanatycznie zapatrzone w światło oderwanej od świata mądrości, a tymi trzema szczególnie naznaczone piętnami: że wszędzie zatrudnia je uprawa roli, że od wieków uciska je przemoc obcego czy swojskiego jarzma i że głęboko wierzy w bezpośredni, nieustanny związek wszechducha z wszechświatem. - Żyjąc wśród niezmiernych pól, wielkimi miastami nie obwarowując się od natury bardziej niż inne plemiona zatrudnione przemysłem i handlem, pozostali Słowianie w ścisłym połączeniu z wszędobytem Bożym po całej naturze rozlanym, a skądinąd ból, doznany przez wieki, przekonywa ich, że miłość bez czynów równie byłaby cczą

i marną, jak czyny bez miłości okrutnymi i nikczemnymi. Cierpią, ale nadzieję mają, nie przystawszy w głębi sumienia na rozdział polityki ziemskiej od wiecznego pomysłu Bożego. Wszystkie ich najstarożytniejsze ustawy i obyczaje noszą znamię braterstwa, stowarzyszenia, wspólnej pomocy. Przed chrześcijaństwem przyjęciem już w nich coś chrześcijańskiego - wielka cierpliwość, brak mściwości, przebaczenie uraz, z rzadkimi wyjątki snują się przez całą ich historią. Choć bitni i dziarscy, zupełnie pozbawieni chęci zdobyczy. Twórczość ich ani w sztuce, ani w filozofii, ani w przemyśle, ani w żadnych wynalazkach materialnych nie wydatna, ale za to w najrozmaitszych kształtach uspołecznienia wewnętrznego towarzystw ludzkich widoma i wydająca inne porządki od obyczaju romańskich i germańskich ludzi. We wszystkich słowiańskich wykształtach przebija dążenie do zapewnienia najrozleglejszej wolności każdemu osobnikowi, a zarazem jednak do najwালniejszego skupienia sił ich społeczeństwa w jedną zbiorową, dążącą do jednego celu. Ta właśnie twórczość społeczna, w najdrobniejszych żyłkach i włóknach organizmów narodowych składająca swoje utwory, uratowała narodowości słowiańskie, mimo że każda przechodzi przez chwilę, w której wygląda na spożytą, rozsypaną, zmarłą.

Obdarzeni więc Słowianie raz zmysłem zawiązywania się w braterstwa zbiorowe, po wtóre z wiarą w każdochwilne wywieranie się Bożej opieki, niejako w ciągle obcowanie potęg niebieskich z świeckimi i stąd głęboką bogobojnością przejęci. Zatem już w ich rodzimym usposobieniu tkwią one dwa główne przykazy, zakon cały zawierające, zawsze dotąd w dziejach rozdzielane, choć je razem i nierozdzielnie Chrystus objawił, a które zarówno obowiązują i do miłowania Boga nade wszystko, i do kochania bliźniego w równi z sobą samym. Choć na nieskończoną ilość rozmaitych kształtów ten przepis dwoisty a jeden rozgałęzić się może, jest on jedyną, wieczną, tą samą treścią wszelkiego żywota - jest spójnią wszystkich żywych pomiędzy sobą i wszystkich ich razem z wszechżywym duchem - jest właśnie religią, bo wiąże, spaja, religuje wszystko, co tylko jest i być może. Dlatego też można plemię słowiańskie w porównaniu z politycznym romańskim i filozoficznym germańskim oznaczyć mianem religijnego - a to właśnie w owym najobszerniejszym i najdopełniejszym znaczeniu, które nie dopuszcza rozdziału między prawem Bożym w niebie a ludzkim na ziemi, ale owszem, w jedną sprawiedliwość i ład godzi wszelki byt z wszelką idealnością, wszelki świecki porządek z wszelkim duchownym, państwo z Kościołem, politykę z chrześcijańską miłością, wszystko, co jest, z tym, co być powinno.

Już za czasów Chrystusa rzymscy mędrzy i statysci przezywali takie pojęcie święte Królestwa Bożego albo utopią, albo też ciemnotą, a samych chrześcijan darzyli imieniem: lucifuga natio.

Za dni naszych szczerze, niewymuszone czucie słowiańskie, zawierające w głębiach swoich przeczuciową dążność do urzeczywistnienia takowych pojęć, podobnie od mędrców germańskich i romańskich statystów potępione, wyśmiane, okrzyknięte za utopią lub prostoduszność. W istocie, do pewnej chwili w czasie, do pewnego rozwoju w umyśle ludzkości, zawsze wszelkie proste, nie spalone uczucie prawdy wiecznej bywa jakby szaleństwem lub niedołężnością, doznawa losów niewinnego człowieka, otoczonego mnóstwem rozbójników, którzy w jednym z nim więzieniu zamknięci nie mogą zasad jego pojąć i nawet jednomyślnym ich zaprzeczeniem serce mu i rozum w końcu mieszają. Dotąd źle, po świecku się wyrażając, kończyły się ludów słowiańskich koleje; ponad ich dziejami panowało ciągle ono Fatum, które łagodnych i cichych prześladowa na ziemi, nim ziemia według słów Chrystusa dostanie się pod zarząd łagodnych i cichych. Prócz Moskwy nie urządziły się w twarde i srogie na zewnątrz mocarstwa, nie zagarnęły i nie wpołyły w siebie innych plemion, zbywa im na portach, na ludnych miastach, na giełdach, na zakładach i fabrykach wszelkiego rodzaju, na wszystkich bogactwach,

wygodach, korzyściach, rozkoszach, którymi się cieszą inni na świecie. Na stanowisku li praktycznym, nie pytającym o nic dalszego nad potoczny, obecny wypadek, można by wyrzec, że nie udało się im na kuli ziemskiej, i dodać, że są lucifuga natio. Ależ w tym właśnie moc ich cała - oni najpóźniej wstępują w świat. Nieudanie się przeszłości, a przy tym zachowanie istoty i wzrost życia codzienny wykazują przyszłe powołanie, ze wszystkim zgodne: i z chwilą, do której doszła święta historia, i z żywiołami danymi z łaski Bożej, głęboko w ich charakter plemienny wkorzenionymi. Co przygotowało plemię romańskie i germańskie, każde z osobna i sprzecznie, to skojarzyć, to natchnąć iskrą życia przychodzi słowiańskie. Sprawiedliwość na ziemi nie już marzyć ani też gwałtownie próbami na chybi trafi rozprawiać, ale osadzić i utrwalić przychodzi.

Tu porozumiejmy się jaśniej, rozprawmy się szerzej. W świecie osadzić i utrwalić to tylko można, to jedynie, przez co świat sam osadzony i utwalony - prawda tylko przyjmuje się naprawdę. To tylko życiodajnym, co twórczym, a twórczym to tylko, co zaczerpnięte u źródeł, u których i cały nastrój wszechstworzenia. Rozstrzygnęłyż kiedy rzeczywiście i spełnia losami dziejowymi rodu ludzkiego polityka lub filozofia? - Kiedy kazano wiekom iść przez czas na przebój, iść naprzód o krwi i pocie czoła na zdobycie dobra, oświaty, postępu, kogóż usłuchały wieki? - Platonaż? - Cezara? - Nie, stały na miejscu, póki namawiali tamci - ruszyły dopiero za Chrystusa skinieniem.

Co może być oderwan od myśli? Co potrafi myśl oderwana od bytu? - Nie są sobą samymi, jakżeżby z siebie stworzyć co zdołały? Pełni żywota nie urodzi ni przebiegłość dyplomatyczna, ni najdzielniejsze bohaterstwo wojenne, ni żaden przypadek, okoliczność, wydarzenie na polu praktycznym, słowem, żadna polityka, bo jej zbywa na świadomości ostatecznych powodów i celów i sama się przecież trafu ślepego wieczną igrą uznaje. Nie wyda też owej pełni z siebie żadna wiedza li idealna, żaden pomysł li teoretyczny, żadna filozofia; bo choć świadoma powodów i celów, pozbawiona władzy ich wcielania, bo pojmuje wszystko, ale w żadnym zdarzonym ruchu nie bytuje, bo nareszcie wieczną jest niewolnicą nie ślepego trafu wprawdzie, ale nieubłaganej konieczności - konieczności własnego rozumowania - i im wnikliwiej, począwszy od wyłącznej zasady, ją przeprowadza, tym srożej się obłąkiwa. - Tym dwóm rozkładnicom życia, temu, że tak powiem, ciału przedmiotowemu i duszy przedmiotowej historii czegoś nie dostawa, czegoś trzeciego, na to, by mogły przyjść do siebie i przepoić się nawzajem w jedną całość żywą. Przecież i w osobniku najwyższą potęgą ni ciało, ni dusza, ale on trzeci duch, co sprzęga je razem, z którego one są, a w których on żyje - w nim dopiero osobistość, wolność, wola i z niej płynący, stworzony czyn. Otóż w przedmiotowym świecie takim duchem - taką jaźnią - taką osobistością twórczą ni polityka, ni filozofia, ale religia - inaczej być nie może. Cóż dziwnego, że ta tylko potęga ostatecznie stwarza, której istotą jest związek i obcowanie duchów stworzonych z Duchem Stworzycielem? - Bez niej tamte obie wyrzec skutecznie słowa „stań się” do żadnego okresu historycznego nie mogą. Ich właściwym trudem gromadzić przez wieki przybory do chwili stworzenia potrzebne lub na gruz dawnych epok rozkładać zwaliska. Jako ciału i duszy każdego z nas za długie prace najwyższą nagrodą zdarzona w duchu chwila natchnienia, chwila nieobalalnych postanowień, możliwość do wielkiego czynu, tak samo polityce i filozofii w świecie historii za długie zasługi na polu czy zdarzeń, czy myśli najwyższą nagrodą objawienie religijne. Można by powiedzieć, że religia jest genialnością planety - w tej tylko chwili, w tej jedynej, do serc skończonych jako grom zstępuje nieskończona miłość i wszelką moc polityki z wszelkim filozofii umem przetapia w jeden płomień razem. Co bez miłości stać się może? Co bez miłości czy duchowi ludzkiemu, czy archanielskiemu jakiemu

się uda? - Ona ciału użycza lekkości myśli, myśli nadaje bytową dotykalność ciała. Wtedy dopiero coś wykonać, czegoś dopełnić, coś zbudować można.

Plemięśmy słowiańskie religijnym nazwali, bo się nam zdawało, że właśnie takowa miłość nie tylko chwilowa, znikoma, ale ciągła, ale ubytyniona, tkwi rodzimie w jego usposobieniu. Dotąd żadna zbiorowość ludzka sama przez się, z przyrody swej, z charakteru swego, religijnością przedmiotową nie była. Zdarzały się tylko takie polityczne lub filozoficzne ogóły, a religia tylko jak błysk rozświecała świata ciemności i przemijała. Nie osadziła się nigdy w żyłach, w muszkułach, w krwi, że się tak wyrażę, ludu jakiego. Co nią nie jest właśnie, a ją udaje i przedrzeźnia, fanatyzm, tak działał - wcielał się w Arabów, nienawidził, mordował i niszczył - ale miłość wiekuista, miłość Chrystusowa, nigdy dotąd - i dlatego też wszechmyśli Chrystusowej na świecie, uprzedmiotowanej w państwie jakim, w jakim świeckim nastroju, nie było. Szczep słowiański na pierwszą taką urzeczywistnioną religijność wygląda i rozwój jej pełny z siebie zapowiadać się zdaje.

Jeśli więc takowe leży na nim znamię, musi w jego dziejach zachodzić podobieństwo do wszelkich wszelkiej religii podań i to podobieństwo nie już mitami o rodowodzie bogów lub anielskich jakich potęg upadku wyczynniać się powinno, ale krwią narodów zapisanym być i historycznie się odbywać.

Jakaż wszystkim podaniom religijnym wspólna treść? - Co one zgodnie, jednomyślnie opowiadają? - Zdaje się, że walkę dobrego i złego - i to koniecznie z samejże istoty religii wypływa - przecież tę istotę stanowi stosunek stworzonych do Stwórcy. Jakiż tego stosunku stopień najwyższy, najwyborniejszy, najświętszy? Oto zlanie się świadome i wolne woli stworzonego ducha z wolą Ducha Stworzyciela - i to zowie się dobrem we wszechstworzeniu! - Niezlanie się zaś, niezgodzenie, nieprzystanie, zowie się złem i tej nieprzypadłości wszelkie szczeble są rozmaitymi szczeblami złego. Celem religii ostatecznym zwycięstwo dobra nad złem, światła nad ciemnościami, czyli żeby wszystkie wole skończone pojednały się z nieskończoną i doskonale tym samym wolnymi się stały. Musi więc ona, dążąc do onego celu, opowiadać toczący się w oczach i przestrzeniach bój między wolnością jednych a drugich niewolą.

A teraz pytamy się: jestże gdzie walka takowa uwidomiona, udotykalniona, uwieczniona w Europie, a przy tym niezbadana, jakoby mistyczna, choć prześwieciły nad nią słońce tyłu promienie? Gdzież najwyraźniej z niw niebieskich na świecie zstąpili Ormuzd i Aryman? - Gdzie kaźden z nich po raz pierwszy na ziemi wyszukał sobie pierś zbiorową, kość kości swojej, oblókł się w cały naród, odtąd oddychający jego natchnieniem w kaźdym politycznym zamiarze i czynie? - Nie w słowiańskichże to dziejach się stało? Czyż takowy objaw nie stanowi właśnie całej ich wypukłości przed oczyma świata, tak dalece, że tam, gdzie go nie ma w nich, one jakby wklęsłymi pozostały? - Znów się odwołamy do kaźdego dziecka, w Europie: niech nazwie za nas te dwa narody - niech powie, o kim to jego germańscy czy romańscy rodzice, gdy koło domowego ogniska zasięda do wieczornej rozmowy, wspominają ze wstrętem i strachem, jaki się przynależy bliszej napaści złego, a o kim z serdeczną litością lub uwielbieniem, jakby w miłości ku pierwiastkowi dobra nie mogącemu się z klęsk toni podźwignąć. Moskwa - Polska - oto wiekowe imiona onych dwóch duchów zbiorowych, pasujących się na słowiańskiej widowni rozbratem podobnym zapamiętanemu przez wszystkie religijne podania.

W istocie ta walka, od początku wszechstworzenia trwająca, raczej nosi cechę bratniego rozbratu niż bójki między absolutnie nie pogadzalnymi żywiołami. Na tym nawet oparta wszechświatów nadzieja, bo inaczej nigdy by światło ostatecznego nie osiągnęło zwycięstwa. Światłu albowiem jedynym zwycięstwem być zdoła nie oddzielenie ciemności od siebie, ale ich przepojenie sobą

tak, by same stały się światłem. - Dobre i złe, zanim wydobędą się na jaw, jednakowo spoczywają w głębiach tejże samej woli stworzonej i wolnej - nie ma między nimi różnicy. Drugie oczewiście nie siłą od pierwszego odmienną, jedno odmiennym tejże samej siły kierunkiem. Nie inna przecież wola złą, jedno ta sama ludzka czy anielska, czy jaka bądź, ależ zawsze ta sama stworzona i wolna, która by mogła być dobrą - przypada zatem zupełnie miarowo do pojęcia o tej walce urzeczywistnienie się jej widome w dwóch jednoplemiennych narodach. Abel i Kain - jednej matki synami.

A kiedy z głębi woli stworzonej wynijdą na świat zjawiska te bratnie potęgi, po czym, w miarę jak coraz chężej odbiegają od siebie, najdobitniej je poznasz? - Znarowiony pierwiastek złego im dalej stąpa, choćby i tryumfalnymi pochody przesuwiał się przez świat, coraz głębszym upadkiem duchowym naznaczon. Mimo wrzokome pychy cielesnego bytu, odchodzą odeń, i to za własnym jego przystaniem, wolność, szlachetność, oświata, wszelkie pojęcie piękna, wszelkich odwaga poświęceń. Na pierwiastku dobrego wbrew przeciwnie znamię leży. Mimo upadek potęgi bytowej, jeśli takowy się zdarza, znać w nim stopniowy wzrost tych władz, postanowień i czynów, które duchowego żywota świętą rzeczywistość stanowią. - Coraz wierzy więcej, spodziewa się więcej i więcej miłuje. W miarę ubytku ziemskich narzędzi wola w nim niebieska się wzmaga i świat swój wydać z siebie wielki, piękny, sprawiedliwy pragnie.

Nie napiętnowaneż taką różnicą dzieje losów moskiewskich i polskich? - Ruś i jej wyobrazicielka Moskwa od początku istnienia w coraz ciasniejsze staczają się okręgi religijne, społeczne, polityczne. W dzieciństwie śni się im o bohaterstwie, o zachodniej chwale rycerskiej, o wolności, o gminowładztwie, o grodach podobnych do rzeczpospolit włoskich lub hanzeatyckich miast - w dzieciństwie tyle siły w nich, że podbój wareski pochłaniają, zmuszają wodzów normandzkich, zamorskich, do stania się słowiańskimi. Podbój sam przez nich podbity - w kolebce jak Herkules dusić węże umieją, a w późniejszych latach, u przejścia do młodości, nie potrafią się obronić od koczującego Mongołów jarzma. Przy całej sile rozwijającego się życia przez wsteczny, azjatycki, antyeuropejski pierwiastek najechani, pokonani, owładnięci. Zrazu mu ciałem, później i duszą zaczynają hołdować. Po odzyskaniu przez rozpadnięcie się wroga zewnętrznej niepodległości zapadają w walkę między jedynowładztwem a możnowładztwem. Tatarów zastępuje przetatarszczone Wielkie Księstwo Moskiewskie. Bojarom wtedy - nie już gminom, nie już Nowgorodowi Wielkiemu - śni się i marzy o prawach, godność ludzką przynajmniej w ich osobie zabezpieczających. - Daremne marzenie. Zaprzysiężonej im ustawy car nie dotrzyma. Narodowi, teraz już dochodzącemu do wieku męskości, car zetnie głowę, głowy bojarские ścinając, i wydrze serce z piersi, mianując się wiar jego religijnych najwyższym hetmanem. Lud z serdeczną miłością sam się biernym trupem u stóp jego położy i woli się przystaniem zgodzi na niewolę. Żywot zatem narodowy, poczęty w gminowładztwa wyobrażeniach, później pewnych rękami konstytucyjnych domagający się, wreszcie kończy na uznaniu potwornego samodzierżstwa - potwornego, mówię, bo się rodzi nie jako traf przypadkowy nijako nadgroda. przyznana jakiemu wielkiemu człowiekowi, ale wyrabia się w pojęciu ludu tego na prawo zasadnicze społeczeństwa, na samą rzecz ludzkich naturę. - Żywy człowiek, aż do kształtów rośliny lub głazu jakim cudem piekielnym cofnięty, podobne by w okręgach przyrodzenia przedstawił zjawisko. Odtąd się coraz bardziej Moskwa wszystka we własny swój rząd przekarła i zwięża. Jej nie ma już, jedno rząd, który ją pochłonał, istnieje bez powodu, bez celu, bo na to, by mieć prawo istnienia, trzeba czegoś innego, szerszego od siebie być wyobrazicielem - za sobą należy mieć przyczynę swą, poza sobą koniec swój, jeśli się nie jest absolutną prawdą i życiem absolutnym. Rząd moskiewski sam sobą, sam dla siebie,

bezwzględnie, jak wieczność i nieskończoność, osadził się w skończoności i czasie - postawił się na miejscu Boga. Tak wszelki szatan sobie poczyną i to wszechzłego najkonieczniejszą cechą. - Kto za dni naszych słyszy kiedy o narodzie moskiewskim? - Dziejami jego jedynymi dzieje potocznych spojrzeń, ruchów, słów jego imperatora. Do podłej mierności w rozwoju, do drobniejszego wyrażenia siebie, do nikczemniejszej postawy duchu zbiorowy chrześcijański żaden dojsć nie zdoła po tysiącu i więcej lat historycznego trudu.

Ale bo też wszystko, co tylko na świecie bezecnego pierwiastkowym barbarzyństwem lub przepętą zgrzybiałością, wszystko, co przez wieki cedziło się przez szpary historii jak trucizna, którą świata organizm odpychał od siebie, złało się razem do żył Moskwy i napełniło je gdyby wściekłą odrzuconych od ludzkości plemion, państw, okresów i zdarzeń. Stosunku swego do Boga nauczyła się od bizantyńskiej obłądki - stosunku swego do ludzi od mongolskiego zwierzęstwa.

W Carogrodzie wszystkie państwa rzymskiego szaleństwa i zbrodnie, zmiększy od pobliza Azji, pozbywszy ostatnich śladów męskości, stały się jakoby samego szaleństwa i zbrodni upadkiem moralnym. Zmysł sztuki przyrodzony Grekom, zatraciwszy dawną duszę swą, piękna przedziwne uczucie, inną całkiem treść odrabiać zaczął. Zachciało mu się dłużać w posąg własnej przestarzałości zgniliznę. Związał więc wszystkie jej luźne ohydy, podejrzliwość, chytrą, zdradę w umiejętny całokształt i zeń wyprowadził wiecznego kłamstwa rzemiosło, ową dyplomacją stanu, której mistrzostwem serc ludzkich spadanie wszelkimi zachody, a z wolna, miarowo, nieznacznie, na to, by same się nie mogły spostrzec, aż w dniu ostatecznego wycieńczenia, kiedy wróg na nich nogę postawi i w błoto przemienione rozdepta. Samo nawet chrześcijaństwo, ona wiosna powtórna rodu ludzkiego, wskrzeszająca i przemieniająca umarłe ciało starożytności zachodniej, wschodniemu trupowi pomoc nie zdoła. Na chwilę tylko zabalsamowan jej tchnieniem, rozrobaczał się dalej. Wiara religijna o porze najgorętszych natchnień unosząc się nad nim, jakby jego bezmocą dotknięta, nie wywiodła z siebie całego organizmu, zaokrąglić swych dogmatów. Trójcy swej dozupełnić nie potrafiła[1]. Własnego ducha żywego nie ogarniając, zastygła w rozprawach nad martwą literą. Znak to był nieodwołalnej zgrzybiałości. Zresztą taki sam zupełnie objawiał się we wszystkich innych państwach greckiego zarysach: w literaturze miasto poezji i wymowy śmieszna nadętość; w żywocie politycznym miasto dziarskich czynów miernoteneńskie prywaty; miasto odwagi okrucieństwo, a w okrucieństwie najwykwitniejsza wymyślność, coś lubieżnego, zniewieściałego - ócz wylupywanie i oślepienie wyganianie w świat o żebranych chlebie lub ich po klasztorach zamykanie na wieki. Na dworze imperatorskim kamaryle z rzeźniców - w ludu wyuzdane namiętności porywające lud, ależ ku czemu? - Oto ku wozom cyrku zielonym lub różowym, a stąd stronnictwa zażarte i bójki po ulicach stolicy właśnie w chwili, kiedy postronny następował nieprzyjaciel i bitew było z nim warto próbować poza murami miasta. Słowem, bezmoc rozjątrzona poczuciem się do własnej próżni, nienawistna wszystkiemu za to, że jej samej sił nie dostawa - chcąc podejściem, intrygą, udaniem Boga i losy, i ludzi oszukać, śmierć chcąc w miejscu życia żyć - oto imię bizantyńskich dziejów.

Ród mongolski innego się rodzaju a równą odznacza szkaradą. W nim nie zdziecinienie od starości, ale drapieżne, najniższe dzieciństwo natury ludzkiej przebija, i to jeszcze takowej, co by się zdawała bezprzerwanie i prosto od zwierząt pochodzić. Dzieciom onym okropnym na zabawkę do stłuczenia wyglądał świat - nie pojmowali go inaczej. Moc najwyższą i obowiązującą tam tylko, gdzie występowało zniszczenie, czuli. Boga nie znali w niebiesiech - ale za to czuli go pod osobą Dżengiskana lub Tamerlana na ziemi - rzezią najszersze i najludniejsze krainy

przemieniając w pustynie. Śród nich, pomnikiem piekielnej pogardy ku życiu ludzkiemu, z gruzu i głów ściętych, wapnem polanych, wieże stawiali. Jak ślepe moce natury, nie przeczuwani, nieodwracalni, nagłym spadali gromem i znów, nie wysłedzeni, znikali jak burza. W jedynym celu zatracania innych plemion trzymali się razem. Ateizm był ich religią - nienawiść do ludzkości społeczną miłością.

Otóż w dziejach ruskich matką bierną zachowawczość bizantyńska - ojcem zapładniającym jej łono napad tatarski - a synem spółdzionym, rosnącym, na olbrzyma wyrosłym, rząd moskiewski. Sprzeczne też obojga rodziców znamiona sprzęgł i złął razem w harmonią potworności. Wyrachowany jak starzec, widzimiśny jak dziecko, namiętnie srogi i chłodno podstępny, układny, chytry przed potężnymi, mściwy, nieubłagany dla słabszych, gwałtownik a kłamca, zdrajca obcym, swoim ujarzmiel.

Skoro późniejszymi czasy zetknął się z ogładą zachodnią, rozciekawion niezmiernie, lecz wciąż po dziecinnemu, do światła, za kupny towar wszystkie jego uważał promienie. Idee najświętsze, prawdy najwyższe wydały mu się żartami i nigdy z nich żadnej treści przejąć nie raczył. Ale za to kształty wymuszone, w których się tych idei i prawd chwilowe, ziemskie przekrzywy objawiały, rad przejmował. Na tym właśnie zależy ciągła jego szyderska bezczelność. On z dobra wszelkiego tylko złe, doń przypadkiem przybłotnione, chwytą. Skoro wolność poniżyła się gdzie do gwałtu, nie ją, ale gwałt jej sztucznie urządzone pokochiwał. Rewolucyjny czy monarchiczny ucisk, byleby ucisk, natychmiast uwielbiał i przywłaszczał sobie. Tak z pruska wojsko nastroił - tak policyjny terrorizm, dotyczący w jednej chwili obywateli wszystkich, z francuska. Gdziekolwiek śladu stóp szatana dojrzał w Europie, tam się pochylał, rozważał, szanował i zdejmował miarę na własne stapania.

Taką więc pracą, a bezustanną, pilną, zjadliwą, wszystkie świata starożytnego próchna i wszystkie niechrześcijańskie, azjatyckie popędy, z których mieszaniny sam złożon, obwarował przeciwko Zachodowi zapożyczonymi u tegoż Zachodu porządki: żołnierzy milionem, szpiegów tysiącami i zewnętrzną dyplomatów zgrają. Focjusza i Tamerlana ostrażył w sobie Fryderykiem Wielkim, Robespierem i Talleyrandem.

Wtedy poczuł się na siłach - a tak zwierzęco i na tak zwierzęcych, że zapragnął czasu płynienie umarnić i wieki nazad sprowadzić do kolebki historii - zażądał świat wszystek podbić asyryjskim podbojem, przetwarzającym życie wszelkie w rzecz bez ducha, igraszkę absolutyzmu.

Nieszczęśliwy, kto się takiej chuci podda. Takowego przedsięwzięcia albowiem ani idea, ani zamysłem, ani zamiarem nawet zwać niepodobna o tej godzinie dziejów człowieczeństwa. Nieszczęśliwy - bo wjarzmił się w niewolę kłamstwu, bo odtąd każdym czynem bluźnić musi prawdzie stworzenia, która duchy stworzone uznała wolnymi. - Prawa jej święte łamać i niszczyć, samowolę swą wszędzie im podstawić - odtąd loiką konieczną jego straszliwej bezloiki. Kto celem sobie obrał przebydłecenie ludzkości, ten wprzód Chrystusa wyrugować musi znad powierzchni ziemi i siebie samego bóstwem ogłosić planety. „Tak ma być”, wyrzekł rząd moskiewski jeszcze gdy się Piotrem Wielkim nazywał i w nabuchodonozorskiej pysze walkę tę niesłychaną z wiekuistym Bogiem rozpoczął.

Nieszczęśliwy - a rozpoczął ją naprzód w granicach własnego państwa uarcykapłanieniem siebie. Tego dokonawszy, poszedł dalej, wystąpił na zewnątrz. Teraz już trzeba było się pokusić o zniszczenie jakiego dzieła Bożego w Europie - o rozwiązanie i odspojenie czegoś, co na ziemi wolą niebieską związanym i spojonym jest.

Przystąpił więc do rozerwania w jedno grono widome, ku jednemu celowi, tajemniczo i święcie, sobie nawzajem poślubionych duchów. Jał się zraty narodowości, która go ciałem od Europy,

duszą od oszukania wszystkich Słowian, duchem od prawdopodobieństwa jakiej bądź wygranej nad rodem ludzkim dzieliła. Zrazu zewnętrzną jej postać, królewską Rzeczpospolitą, psuł, łamał, rozbierał - później duszę jej, przeszłości podania i przyszłych dni pojęcie. Wreszcie się objawił jako bezwarunkowy morderca jej życia, jako cielesny kat plemienia polskiego i polskiego posłannictwa duchowy zatraciciel.

Nieszczęśliwy. - Odtąd z nadmiaru złej pozbył się wszelkiej wolnej woli. - Stał się marzonej, niedokonalnej arcyzbrodni jeńcem. Musi dźwigać jej kajdany, musi pod jej biczem posuwać się dalej. W nim też spokój złego, jakiego dotychczas nie oglądano na ziemi. Oniemiałe, w kamień obrócone sumienie o tę go doczesną potępionych potęgę przyprawiło. Tym znak sobie antychrystowy sam zatknął na czole i dopadł dna przepaści, w którą od tyłu wieków zlatywał.

Polska zupełnie innym przez wszystkie koleje historyczne postępuje tropem. Podanie religijne nie od Grecji, ale od Rzymu przejmuje - nie tam chrzci się, gdzie zgnilizna, waśnie, rozryw i dogmatów niepełność, lecz tam, gdzie moc, jedność, postęp i światło. - Zrazu pod królami jedynowładnymi i chobrymi orężem i odporem od granic słowiańskich niemieckiego jarzma spaja się w pierwsze ciało swe, w granitowy byt swój. Później rozpada się na osobne dzielnice, rozdziera się sama w sobie, wchodzi jakby i w rozwałkę i rozbiór własnej postaci, ulegając wpływowi możnowładztwa, książętom, panom i soborom biskupim. Z absolutyzmu rozszerza się w arystokrację. Następnie z onego rozpadu powraca do cielesnej jedności, zbawiona silną dłonią króla Łokietka i poświęceniem bez granic królowej Jadwigi, tej rzeczywistej i chrześcijańskiej Wandy, nie samobójstwem, ale ofiarą kraj polski ratującej od Niemca, onego najpiękniejszego i najświętszego pierwowzoru niewieściego w historii, mogącego stanąć posagowo obok nadziemskiej postaci Dziewicy Orleańskiej. - Lecz teraz nie tylko już o jedność bytową chodzi Polsce. Jedność jej moralna zaczyna się wyczyniać - duch polski jak gdyby od razu odgaduje zagadkę przyszłych wieków ludzkości i stara się ją rozwiązać. Wszystko, do czego Europa dni naszych skwapliwie, a nieraz niedojrzale, niezręcznie i gwałtownie brać się będzie, to Polska już w piersiach swych nosi i wypracowywał wolność i i braterstwo polityczne - Rzeczpospolitą i króla - demokracją, jak fale płynne, ogromne oceanu, a na nich arystokracją z zasług miecza i rozumu płynącą jak rozskrzydlone żaglami okręta, przemijające wciąż. Wszystko to i razem przeczuwa i natychmiast wykonywa. Wieków trza będzie światu, by takiego ideału dostąpił w myśli, a wielu drugich, by go w pełni i mierze urzeczywistnił. Polska w XV i XVI wieku już taki ideał wciela. Król wybieralny - sejmy - sejmiki - pospolite ruszenie, czyli naród wszystek w straż pancerną przemienion - najszersza, najmiłosierniejsza tolerancja religijna - otwarte schronienie wszystkim wygnańcom z Włoch, Niemiec, Francji - równość przed prawem wszelkiej szlachty, ówczesny naród składającej - miasto podbojów przykład niepodległości, wolności, a przy tym rządu, potęgi, oświaty, ogłady, miłością ciągnący k'sobie postronne ludy. Stąd unie owe nieśmiertelne, stąd Prusy wydobyte spod Krzyżaków i Litwa pogaństwu odjęta, kwapiące się w objęcia Rzeczypospolitej, a z Litwą i Ruś!

Nic wspanialszego nad ten widok w historii świata - bo wszędzie wokół posepnych wojen, zrad, prześladowań, rzezi religijnych i politycznych bezprzerwany ciąg. Włochy, Anglia, Francja, Niemcy dziejami swymi codziennie bluźnią Bogu. Jedna Polska Go czci.

Od kolebki, przeciwnie Moskwie, na coraz się szersze rozlewała przestwory - coraz więcej piła światła, coraz świetniejszej, chrześcijańskiej dobijała się chwały, coraz więcej sprawiedliwości i dobra rozsiewała naokoło siebie. Postęp jej był widowym i nadzwyczajnym.

Szczególnie co w jej dążnościach wszystkich przegląda wciąż, co stanowi cechę odróżniającą jej ducha od wszystkich innych duchów zbiorowych Europy i Słowiańszczyzny, to miara, do

harmonii ciągle strojenie się, zależące na tym, że wiecznie stara się godzić wszystkie jednostronności, żadnej się nigdy wyłącznie w jarzmo nie wprzegając, ale najsprzeczniesze przyjmując, uznając i kojarząc.

I tak za dni, o których w tej chwili mówimy, Rzeczpospolita polska wystawiała widok jedyny zlanych w sobie dwóch światów, dwóch okresów ludzkości, które wszędzie indziej walczyły i dotąd z sobą walczą - chcę powiedzieć, pogaństwa i chrześcijaństwa.

Nic bardziej pogańskiego jak Polska - nic też bardziej i święciej chrześcijańskiego zarazem. Gdzie ucha natężysz, usłyszysz rzymskiego klasycyzmu dźwięki. Łacina starożytnych mówców i wieszczów brzmi rytmicznie po całej niwie laskiej. Wyobrażenia republikanckie miasta wiekiustego w każdym umyśle polskim. Na sejmach królów mianują Cezarami i przypominają im Brutusów. Jak ludzie Konwencji francuskiej w trzy wieki później, wciąż tylko o przykładach cnoty i nieugiętości rzymskiej rozprawiają i nimi hartują dzieci swoich wychowanie. Lecz jak ludzie onej Konwencji nie dybią na krew ludzką, nie odrzucają Chrystusa - owszem, prawowiernymi, gorącymi, rycerskimi są chrześcijanami. Żywot wielkich mężów polskich wieczną wojną krzyżową nawet przeciwko Krzyżakom, bo o miłość i sprawiedliwość chrześcijańską się z nimi pasują - nawet przeciwko Moskwie, bo się z nią o ogładę chrześcijańską Europy i Słowiańszczyzny zmagają - a przeciwko Tatarom i Turkom oczewiście, że ciągle dopełniają i co dzień tego, co Zachód kilka razy próbował, idąc do Palestyny: krew za Kościół i cywilizacją rozpromienioną przez Kościół leją strumieniami - tak dalece, że papież jakiś odpowie na Watykanie posłowi Rzeczypospolitej, żądającemu odeń relikwii, te pamiętne słowa: „Alboż każda stopa ziemi waszej, zlana krwią męczeńską rycerzy polskich, nie świętą sama przez się relikwią?” - Wewnątrz zaś wszędzie kapłany pańskie zasiadające na sejmach, gdy król umiera, prymasujące państwu, przeważnym wpływem radzące we wszystkich sprawach krajowych, kochane i szanowane, jednak nigdy nie podbijające fanatyzmem umysłów obywatelskich. W domu u każdego pana, u każdego szlachcica spowiednik. Wszystkie uczucia szlachetności, rycerskości, godności i pokory osobistej, przyniesione światu przez chrześcijaństwo, rozkwitające w pełni. Obok nich starożytny statek, starożytne pojęcie ojczyzny jako najwyższego prawa, a w całym kierunku umysłowości ku miarowym kształtom ducha rzymskiego oczewiście podanie się. W każdym wodzu polskim, którego imię się ostało poza wiekami, znać te dwa prądy, te dwie dusze przebywające w jednej piersi, pod jednym pancerzem, swobodnie i zgodnie - przebija Scypio, przebija i rycerz średniowieczny. Przypomnieć sobie tylko Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego. To podwójni ludzie, w jedną i tę samą postać zbohaterzeni!

[1] Skoro jak w Trójcy greckiej, a później ruskiej, Duch Święty nie jest wiecznym krążeniem wszechzycia między Ojcem a Synem, zarówno pochodzącym od jednego i drugiego, skoro wszechzycie tylko od wszechmocy, bez przyłożenia się wszechmyśli, początek swój czerpie, cóż to znaczy, cóż to wyrażać ma? - Wiecznie więc Jehowa tylko, wszechmoc tylko, wszystko sprawia i czyni. - Ona syna ze siebie wyłania, ale syn ten nic jej oddać nie może. Ten syn nie obcuje z nią jak równy. - Ona jeszcze nań zlewa wszechmiłość i wszechzycie do tego, ale ich nie odbiera odeń. Niestłuchane samodzielnictwo, auctoritas paterna nieskończona. Rząd wszystkim tak na niebie, jak na ziemi. Rząd urodził z siebie wszystko. Rząd wszystko dawa - ale jemu ludzkość, jemu naród nie może nic oddać - nie może obcować z nim - nie może się podnieść aż do niego, choć krzyż dźwiga, choć i z grobu zmartwychwstanie. Wszystko na darmo - naród i ludzkość ducha nie mają. Takie wyobrażenie konieczne u schizmy o świecie i dziejach, bo to, co w niebie, to i na ziemi. Stąd duchowość wszelka i duchowieństwo w niewoli u świeckiej władzy. Stąd

ponad mitrą i ponad wszelką tajemnicą, i ponad wszelką myślą - knut. - Antychrześcijaństwem to wszystko. Jarzmo, włożone na naród, już tkwi w tym najfałszywszym pojęciu Trójcy Bożej, która właśnie o tyle tylko Bożą, o ile w niej zachodzi osób zupełna równość i harmonia.

Na podstawie: Pisma Zygmunta Krasińskiego. Wydanie jubileuszowe, t. VII: *Pisma filozoficzne i polityczne*, Kraków-Warszawa 1912, s. 25-131.

Przygotowanie tekstu: Magdalena Szkudlarek i Piotr Salewski; opracowanie: Marek Adamiec.
Z prac Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego



APOTEOZA HISTORII POLSKI-
DRUK ULOTNY Z OKRESU MIĘDZYWOJNIA

GDAŃSK, 2001